Nr. 86. Lwów — Wtorek dnia 15 Kwietnia. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 20 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy nazw i imion prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmanna l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . 60 h.

Dziś: św. Ludwiny, Tytusa | Jutro: św. Lamberta, Nicefora W. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 5 m. 20, Zachód „ „ 6 m. 42 | Długość dnia godzin 13 minut 16, Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Dola wędrownych robotników.

Z po za telegraficznego stylu depeszy o położeniu, w jakiem znaleźli się w Mysłowicach nasi do Niemiec wędrowcy, przeziera piekło cierpienia tych nieszczęśliwych biedaków. Ale ta depesza jest niesłychanie bladem odbiciem rzeczywistości. Mówi ona tylko o tem, że ogromna większość wychodźców nadaremnie czeka roboty, — marznie, głód czuje, choruje i błagalnie ręce wyciąga do agentów, prosząc ich o byle jaką pracę, — dalej, że agenci sortują ten tłum, jak pociągowe bydło, silnych a zdrowych najmują za grosze i zaraz przy żandarmach spisują z nimi umowy, a słabowitych wycieńczonych, wypędzają z tego targu niewolników, policya zaś pruska zaraz ich bierze w swój kordon i wyrzuca napowrót do Galicyi. A kiedy to się dzieje w Mysłowicach, które w ten sposób stały się w Środkowej Europie rynkiem niewolników słowiańskich, skazanych na podnoszenie germańskiej kultury i cywilizacyi, — jednocześnie wszystkimi pociągami pędzą ku pruskiej granicy nowe partye dobrowolnych, a jednak poniewolnych skazańców. Depesza, przedstawiająca ten wymowny obraz niedbalstwa naszych władz, więcej nic nie mówi.

Lecz prywatne doniesienia uzupełniają ten obraz, czyniąc go straszniejszym. W tłumie wędrowców, obozujących w Mysłowicach, już są tacy, którzy z wycieńczenia ledwie powłóczą nogami, są podobno i tacy, którzy zmarli z głodu. Z wszystkich, którzy tam czekają roboty, a czekają naprożno, zaledwie setny ma za co wrócić do domu. Wszyscy są bezradni, zbiedzeni, nieszczęśliwi. Czyż się nikt nie zlituje nad nimi? Czy nie można wysłać po nich kilku urzędników i choćby jednego pociągu?

Wielu miało za co pojechać nie do Mysłowic, lecz odrazu w głąb Niemiec, do Saksonii i nad Ren. Ci ludzie śmielszej natury, bardziej samodzielni i rzutcy, sądzili, że gdy pierwsi staną w okręgach fabrycznych, z pewnością znajdą zajęcie. Ciężko odpokutowali swą śmiałość! Przybyli na miejsce w takiej chwili, kiedy właśnie fabrykanci i właściciele kopalń, postanowiwszy zmniejszyć swe robotnicze zastępy, przedewszystkiem oddalili kilkanaście tysięcy Polaków, którzy już byli tam zatrudnieni. Na tych nowych, z Galicyi nikt nawet spojrzeć nie chciał. Komużby miała zaboleć o nich głowa! Jak przyjechali nieproszeni, tak niech sobie odjadą, a jeżeli nie mają za co i padną z głodu, to na skraju cmentarza, we wspólnym dole, znajdzie się dla nich miejsce. Dawniej w takich razach miejscowe obywatelstwo tworzyło komitety, które tym nieszczęśliwym śpieszyły z radą i małą pomocą, ale Hartmann, Mommsen, hakatyści przekonali ogół niemiecki, że okazywanie chrześcijańskiego współczucia ludziom z narodu „mniejszej wartości" jest głupim sentymentalizmem, który nawet szkodzi germańskiej wielkości. Więc teraz jest inaczej: niech giną ci znienawidzeni Polacy!

Prawdopodobnie zginą, bo pojawili się między nimi angielscy werbownicy, którzy jednych kontraktują na wojnę w Transwaalu, innych — do ciężkich robót przy rozszerzeniu wojennego portu w Gibraltarze, na istne galery!

O narodzie polski! Dawniej twe legiony mierzyły Europę z końca w koniec za nieswoją sprawę, — dziś twój lud powiększa swą nędzę, aby podnieść obcych zasobność i potęgę!

Cóż na to kraj, co władza? Tymczasem nic. W prasie pojawiło się przypomnienie, że gdzieś tam w jakiemś biurze leży projekt organizacyi powiatowych urzędów, pośredniczących w wynajdowaniu pracy — urzędów, związanych ze sobą w ten sposób, żeby zawsze wiedziały, gdzie w kraju są ludzie bez zajęcia, a gdzie roboty nie można zacząć z braku robotników, — i żeby one, mając takie wiadomości, pośredniczyły między brakiem pracy a brakiem pracowników. Teoretycznie niepodobna osądzić, o ile biura pośrednictwa pracy mogą być naprawdę pożytecznemi instytucyami. Wiemy, że prywatna inicyatywa, bez żadnego udziału rządu, stworzyła takie biura we Włoszech, a choć one istnieją już lat kilka, jednak dotąd nie zdołały ochronić od wyzysku włoskich wędrownych robotników i w swych corocznych sprawozdaniach podają, że to jest zadanie niezmiernie trudne. Być może, że nam by to się lepiej udało, w każdym jednak razie, gdyby te biura nawet dziś powstały, to i za rok nie będą jeszcze uświadomione w swem zadaniu, nie nawiążą wszystkich stosunków, nie nabiorą wprawy, nie będą w dostatecznej mierze znane ludowi.

A tymczasem dziś trzeba znaleźć pracę dla tych rzesz, które, nie mając jej w kraju, jadą za granicę nieraz na swą zgubę, prawie na niedolę. Tu więc przypominamy, że może rzeki zdawna czekają regulacyi, że są bagna, które trzeba osuszyć, a przedewszystkiem, że bite drogi rządowe, nienaprawiane od lat wielu, są tak złe, iż nikt niemi w wielu okolicach nie jeździ. Właśnie we Frysztackiem i Dębickiem, skąd dużo ludu wyruszyło do Prus, jest rządowy gościniec do Dębicy tak okropny, że mieszkańcy po parę mil nakładają polnemi drogami, a omijają tę stratowaną, ale ostatni raz naprawioną może za rządów namiestnika Gołuchowskiego. Zły stan rządowych gościńców wywołał niedawno protesty, aby rząd oddał je krajowi razem z funduszem, przeznaczonym na ich konserwacyę. Ministeryum nietylko na to się zgodzi, ale niechże przynajmniej w tym roku, zaraz, zarządzi naprawę dróg bitych. To byłoby rzeczywistą pomocą wędrownym robotnikom, wracającym do kraju w ostatniej nędzy, albo wyjeżdżającym z niego także z powodu ostatniej nędzy.

Stany Zjednoczone przeciw Anglii.

W sprawie boerskiej zaszedł wypadek, który może oddziałać bardzo niekorzystnie dla Anglii. Przez trzydzieści miesięcy nabywała ona w Stanach Zjednoczonych, gdzie tylko się dało, konie, muły, żywność, amunicyę, a nawet ochotników — i wysyłała to wszystko do Transwaalu. Z początku robiła to potajemnie, a przynajmniej bez rozgłosu, ale później, gdy się przekonała, że Stany zamykają na to oczy i nie mówią nic, przestała ukrywać się z tem, że nabywa amunicyę i broń w innych państwach. Tak naprzykład parę miesięcy temu minister wojny Brodrick oświadczył w Izbie gmin, że armaty kupione w Niemczech u Kruppa okazały się znakomitemi. Ta otwartość angielska znajdowała wytłumaczenie w tem, że żaden gabinet nie zaprotestował przeciw angielskiej nocie, ogłaszającej zabór boerskich republik. Nie było protestu, a zatem można było uważać, że zabór ten uznają. Więc można było nie kryć się z tem, że na ich pokonanie bierze się środki, gdzie tylko się da. To już nie jest podstępnem naruszaniem neutralności, albo jej wyzyskiwaniem. Lecz mocarstwa, chociaż nie zaprotestowały przeciw ogłoszeniu przez Anglię zaborowi boerskich republik, ale nie oświadczyły, iż przystają na zabór. One tylko milczały, a to znaczy, że jeszcze kiedyś mogą podnieść swój protest.

Otóż właśnie na to się zanosi i to z powodu nader dla Anglii przykrego. W Stanach Zjednoczonych rozwinął się prąd przychylny Boerom. Izba reprezentantów wezwała prezydenta Roosevelta, aby zażądał od Anglii zakończenia wojny. Wprawdzie on tego nie zrobił, ponieważ takiej samej uchwały nie powziął senat, zawsze jednak zwrot pomyślny dla Boerów zaznaczył się silnie, z czem rząd waszyngtoński musi się liczyć. W takiej-to chwili gubernator Stanu Luizyany oskarżył Anglię o pogwałcenie neutralności Stanów Zjednoczonych. Oskarżył ją mianowicie o to, że z luizyańskiego portu Chalmette wywiozła w ostatnich czasach mnóstwo konserw, mułów i koni na wojenne potrzeby w Transwaalu, chociaż podawała, że ten wywóz odbywa się w inne strony państwa brytańskiego. To już było pogwałceniem neutralności Stanów Zjednoczonych, lecz Anglia — zdaniem owego gubernatora — postąpiła jeszcze gorzej. Oto, zwerbowała w Stanach 42 tysiące ochotników, których w Transwaalu wcieliła do swych pułków, a wywoziła ich ze Stanów w ten sposób, że władzom portowym w Chalmette podawała ich jako koniuchów przy koniach i mułach transportowanych okrętami. Oskarżenie gubernatora wywołało w Stanach nadzwyczajny hałas, więc rząd waszyngtoński zarządził śledztwo, a senator Sulzer postawił wniosek, aby akta dochodzenia były przedstawione kongresowi.

Wprawdzie rząd angielski może utrzymywać, że nie wiedział, co robili jego dostawcy i prywatni werbownicy ochotników, niemniej jednak rząd waszyngtoński może użyć tej sprawy do zmuszenia Anglii do zawarcia pokoju na warunkach dogodnych dla Boerów. Wszystko w tym wypadku zależy od amerykańskiej opinii publicznej, na nią zaś już różne komitety zaczęły działać w kierunku boerofilskim.

O wychowaniu w XIX w.

Przerwany ruchem świątecznym cykl odczytów „Jedno stulecie", urządzonych przez Czytelnię katolicką, rozpoczęła zajmująca prelekcya jednego z najpoważniejszych pedagogów naszych, prof. dra Antoniego Danysza „O wychowaniu w XIX wieku".

Prelegent przytoczył najpierw sentencyę pewnego średniowiecznego uczonego: Każdy następny dzień jest uczniem poprzedzającego. Otóż w wychowaniu wiek XIX był tylko pojętnym uczniem XVIII, i jako uczeń wprowadził w życie zasady mistrza. Zdobyczą XVIII wieku było — jak wiadomo — uznanie praw jednostki ludzkiej, ten indywidualizm, który jest ojcem rewolucyi, anarchizmu, socyalizmu, ale także i wielu dobroczynnych instytucyi, z których słusznie możemy być dumni. Wiek XIX urzeczywistnił ideę ogólnego pospolitego wykształcenia, stworzył tzw. szkołę ludową. Że wykształcenie musi być przystępne dla wszystkich ludzi bez wyjątku, tego zupełnie nie pojmowała pogańska starożytność. Instytucya niewolnictwa świadczy, że nie miano jeszcze przeczucia idei o osobistych prawach człowieka, a najgłębsze umysły starożytności nie domyślały się, że poza ciasną sferą bogatych i uprzywilejowanych mogą być dusze łaknące wiedzy. Dopiero w 2-gim wieku po Chrystusie pojawia się słaba refleksya u Plutarcha, dotycząca wykształcenia ludzi biednych. Powiada on: „Kto żyje w tak skromnych stosunkach, że nie starczy mu na wykształcenie swoich dzieci, niechaj oskarża los, ale nie mnie". Brzmi to tak, jakby uspakajanie lekkiego wyrzutu sumienia. Trzeba było dopiero zdemokratyzowania społeczeństwa, zrównania ludzi, którego dokonało, jako potężna siła niwelacyjna: chrześcijaństwo. Pod działaniem nauki Chrystusa zaczęto szanować w człowieku istotę Boską, a tzw. wiek oświecenia nie byłby z pewnością ogłosił „praw jednostki", gdyby chrześcijaństwo nie było usunęło dawnych przesądów. Jednakże idea powszechnego wykształcenia tylko zwolna dojrzewała, nie brakło bowiem cofania się. Ale pierwszą instytucyą demokratyczną, która napisała na swoim sztandarze: „Kochaj bliźniego swego jak siebie samego", która przez długie wieki czuwała nad umysłowem życiem ludzkości, był Kościół chrześcijański. Już w r. 443 po Chrystusie jest mowa o szkołach parafialnych, w których księża mieli sobie przygotowywać następców, uczyć chłopców psalmów, ewanielii, służby Bożej, a naturalnie nauka religii nie mogła się obejść bez nauki świeckiej. Idea powszechnej nauki przyświecała też Karolowi Wielkiemu, ale nie miał on o niej wyraźnego pojęcia. W czasach humanizmu upadła idea szkoły ludowej powszechnej, mówiono tylko o szkole stanowej, szkole dla ludzi biednych. Wskrzesił ją dopiero pobratymiec nasz, Czech, Jan Amos Komeński, który głosił, że szkoła jest dźwignią powszechnej oświaty w kraju, że zarówno szlachta, jak nie szlachta, bogaci i ubodzy, chłopcy i dziewczęta, dzieci wielkich, małych miast i wsi, muszą chodzić do szkoły. Gdy wiek XVIII ogłosił „prawa człowieka", że każde indywiduum ma prawo do szczęścia i do jak najlepszego wychowania, wówczas dojrzała idea szkoły ludowej. Podjął ją Szwajcar, Pestalozzi, który obok intelektualnego twórcy tej szkoły Komeńskiego jest jej pierwszym założycielem. Główną myślą ich było, że szkoła ludowa nie ma być ani szkołą fachową, ani stanową, pomimo, że większa część uczniów na niej wykształcenie swe kończy, że jej urządzenia mają być wspólne dla wszystkich stanów i warstw społecznych. Nad urzeczywistnieniem tej myśli pracował cały ubiegły wiek XIX, a wszystkie narody wytężały swe siły, aby pokryć swe kraje siecią takich szkół, dać im jak najlepszą dotacyę i organizacyę. Wiara w skuteczność szkoły, jako środek umoralniający, jest obecnie tak utrwaloną, że tylko zła wola może posądzać niektóre warstwy społeczne o nieprzyjazne dla ogólnego wykształcenia usposobienie. Zwycięstwa Prusaków pod Sadową i Sedanem opinia publiczna nie bez słuszności przypisuje wyższości nauczyciela pruskiego.

Nie utrzymała się jednak idea szkoły ludowej w zupełnej czystości, nie zdołała przekształcić warunków życia, a życie nie mogło się do niej dostroić. Ze szkoły powszechnej, ludzkiej, wytworzyła się przecież tylko szkoła ludowa w ściślejszem znaczeniu, to jest dla biedniejszej ludności. W niektórych krajach usunięto ze szkół ludowych przedmiot nauki religii, stało się to niestety przeważnie w krajach katolickich. We Włoszech czas przeznaczony na naukę religii, oddano gimnastyce. Tam więc szkoła ludowa, od której słusznie wymagać można kształcenia moralno-religijnej strony życia, nie spełnia swego zadania.

Religię nazywają powszechnie filozofią mas, które w zaciętej walce o byt, nie mają czasu, ani sposobności wytworzenia na podstawie swego własnego namysłu potrzebnej społeczeństwu moralności. Otóż religia stawia kategoryczny imperatyw moralności, dlatego nauka jej w szkołach ludowych jest bardzo ważnym czynnikiem. Zresztą państwo, czuwając nad zbiorową szczęśliwością, nie może uwzględniać szczęścia jednostek, które też muszą szukać pociechy i ucieczki w religii, tworzyć sobie państwo idealne, którego punktem środkowym jest Bóg, biorący w opiekę każdego z osobna. Tej pociechy pozbawiły władze owych państw swoją ludność, odmawiając jej religijnego wychowania.

To są ujemne objawy w rozwoju szkół ludowych. Objawem dodatnim natomiast jest to, że poszanowanie praw jednostki wywołało wiele dobroczynnych instytucyi wychowawczych: ochronek, ogródków froeblowskich, burs, internatów. XIX-ty wiek uszlachetnił pojmowanie obowiązków rodzicielskich. Dzieci uważano dawniej za własność rodziców, którą oni mogą niemal dowolnie rozporządzać, XIX w. utrwalił zapatrywanie, że rodzice, płodząc dzieci, zaciągają wobec nich pewien dług, a dziś istnieją nawet prawa, na mocy których państwo może odebrać rodzicom dzieci, jeżeli je źle wychowują. Przy końcu zeszłego wieku pomyślano też nad wychowywaniem idyotów i dzieci o bardzo słabem napięciu umysłowem. W starożytności uważano takie dzieci za ciężar dla społeczeństwa i usuwano zaraz po urodzeniu albo zostawiano je własnemu losowi. Teraz zaś od kilku lat tworzą dla nich osobne klasy, a w niektórych krajach nawet osobne szkoły. Zakładają też, np. w Londynie, osobne szkoły poprawcze dla dzieci zaniedbanych pod względem moralnym, chociaż praca w jednych i drugich szkołach jest żmudną i nie zawsze prowadzi do celu.

W wieku XIX dokonał się ważny zwrot w wykształceniu kobiet. Dawniej powtarzano zdanie: „co kobiecie po wielkim rozumie", albo „kobieta powinna się rządzić więcej uczuciem niż rozumem". Przed 4 wiekami zakazywano nawet kobiecie uczyć dzieci, bo obawiano się, żeby kobieta, jako istota z urodzenia przewrotna, nie spaczyła celów wychowania, lub żeby posiadając mniejszy rozum niż mężczyzna, nie wciągnęła młodzieży męskiej w swoje błędy. Wychowanie zaś młodzieży żeńskiej ograniczano jak najbardziej w obawie, żeby kobiety nabytego w szkole rozumu nie wyzyskiwały potem dla przewrotnych celów. Później zaczęto wmawiać w kobiety, że na to tylko są stworzone, by podobać się mężczyźnie i wprowadzono do ich nauki osobną fałszywą metodę t. zw. stupor pedagogicus (zagwożdżenie pedagogiczne). Metoda ta polega na tem, że pamięć uczennicy przeładowuje się mnóstwem wiadomości, któreby mogła bezpośrednio sprzedać w życiu. Jestto skrajny materyalizm dydaktyczny, który umysłowi bardzo mało daje, a bardzo wiele odbiera, mianowicie giętkość w myśleniu i zdolność kombinowania, a więc zamyka przed niemi abstrakcyjne myślenie, niedoboru tego zaś później niepodobna naprawić, bo rozwój systemu nerwowego kończy się między 15-tym a 18-tym rokiem życia. Otóż w wykształceniu kobiet nie zrobiliśmy dotąd wielkiego postępu i pod tym względem wiek XIX przekazuje swoje zadanie wiekowi XX-mu. Na pozór mogłoby się wydawać, że tu chodzi tylko o zmianę metody dydaktycznej, w rzeczywistości jednak wszelka zmiana w wyższem wykształceniu kobiet będzie zależeć od jej stanowiska społecznego w przyszłości, t. j. od tego, czy kobieta dojdzie do zupełnego lub częściowego równouprawnienia z mężczyzną. Jaki zaś obrót weźmie ta sprawa równouprawnienia czyli emancypacyi kobiet, trudno przesądzać, gdyż jestto zarazem kwestya i ekonomiczna i kwestya tradycyi, obyczajów, wreszcie kwestya towarzyskiego i macierzyńskiego stanowiska kobiety. Sprawie emancypacyi kobiet braknie zresztą dotąd podstawy psychologicznej, bo pytanie co do różnicy przyrodzonych zdolności umysłowych mężczyzn a kobiet, rozstrzyga się jeszcze dotąd szablonowem przysłowiem: „długie włosy, krótki rozum", na korzyść mężczyzny. To rozstrzygnięcie jednak w ostatnich czasach okazało się nader wątpliwem. Prawdą jest np., że w wieku dziecięcym płeć żeńska w rozwoju umysłowym wyprzedza płeć męską. W pierwszem 6-leciu dziewczęta w nauce o rok wyprzedzają chłopców, różnica ta wzrasta jeszcze bardziej w następnych latach, tak, że 12-letnie dziewczęta potrafią się nauczyć tego, czego się uczy chłopców 14-letnich. Dalszy stosunek rozwoju umysłowego obu płci nie jest jeszcze wyjaśniony. Nie ulega wątpliwości, że w dzisiejszych czasach ogół kobiet nie dochodzi do tego stopnia wykształcenia, co ogół mężczyzn, ale z tego nie można bynajmniej wnosić o mniejszych przyrodzonych zdolnościach kobiety. W ostatnich latach przez zakładanie nowych szkół wyższego typu dla kobiet zrównano gdzieniegdzie poziom wykształcenia obu płci, ale zrównanie to dotyczy raczej tylko formy, a nie wymagań, bo nawet w Ameryce wyższego wykształcenia kobiet nie bierze się

---

197)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

— Wracać natychmiast! Tu nie ma czego czekać! Pułk trzeci lada chwila nadciągnie i zajmie stanowisko.

Rybiński odszedł.

Kapral wydał rozkaz żołnierzom. Z porzuconych na ziemi karabinów zrobiono zaimprowizowane nosze i ułożono na nich Floryana. Boggiera i Dolores wzięli między siebie dwaj legioniści i ruszyli do obozu. Kapral z Michałkiem zamykali pochód.

Zdobycie pałacu la Luna było ciosem dla Saragossy. Lannes nietylko wżarł się głębiej w jej mury, lecz posiadł nadto obronną redutę, z po za której mógł razić Aragończyków silniej, dotkliwiej, celniej. Rozstawiona w oknach piechota francuska na kilkaset kroków dookoła trzymała w szachu Hiszpanów.

Noc z dnia ośmnastego na dziewiętnasty stycznia była straszną, przeszła grozą wszystkie dni oblężenia, stolicę Arragonu na wieki cierniową ozdobiła koroną, koroną męczeństwa i bohaterstwa.

Lannes wszystkie wytężył siły, wszystkie wyprowadził oddziały, wszystkie zogniskował środki.

Siedmdziesiąt armat huknęło po południu i lunęło na w połowie zapadłe w gruzy miasto deszczem żelaza. Zaprowadzone miny rozrywały mury, burzyły każdą przeszkodę, rozrzucały barykady.

Piechota ze wszech stron przypuściła szturm, wdzierając się na resztki murów, prąc w ulice i co chwila krwawe staczając rozprawy.

Saragossa broniła się. Wojsko Lannesa, dostawszy się na ulicę, miało przed sobą ziejące ogniem armaty, a w domach tych każde piętro, każdy zakamarek, piwnice, strych, trzeba było zdobywać.

Już nie żołnierze hiszpańscy, nie gromady guerillów, lecz dzieci, kobiety i starcy stanęli do walki.

Z okien lano olej gorący, sypano kamienie, a gdy przychodziło do zapasów oko w oko, kobiety z nożami rzucały się na najeżone bagnety.

Noc bitwę zamieniła w mord obustronny. Łuny wzniecanej pożogi otulały Saragossę, ryk dział ginął wśród dzikich zajadłych okrzyków. Piechota francuska, zbrojna ręcznemi granatami, szła naprzód.

Na ulicy Alfonsa, prowadzącej do serca Saragossy, bój wrzał najgwałtowniejszy. Tam mężny Butron, Estaban Fleury, Villalba i San March cudów dokazywali waleczności, tam barykadę wznoszono za barykadą, tam lepiej od nasypów chroniły oblęgających zawały ciał ludzkich, tam Lannes atak przypuszczał za atakiem.

Była chwila, że pod naciskiem grenadyerów Hiszpanie już zdawali się chwiać, już mieli ponieść cios śmiertelny, gdy wtem zjawiła im się pomoc — pomoc, która zmroziła krew w żyłach najodważniejszych.

Pod uderzeniami bomb pękły drzwi domu obłąkanych. Sześćdziesięciu chorych wypadło na ulicę Alfonsa i rzuciło się ze śmiechem na oddziały francuskie. Szalone kobiety zawieszały się na szyjach grenadyerów i ściskały ich śród wybuchów dzikiej radości. Furyaci wpijali się w twarze żołnierzy i kąsali. Nie wystraszył ich ani ogień rotowy, ani ostrza bagnetów. Szalonych trzeba było odrywać kawałami od grenadyerów, ćwiartować, krajać.

Szyk francuski w tej walce złamał się. Villalba zdążył zatoczyć moździerz. Pozycya była uratowaną. Mimo to owoc szturmu był obfitym.

Trzy kościoły runęły wysadzone minami, grzebiąc tysiące rannych i tych, którzy imienia wzywali Pańskiego. Dwadzieścia domów zlanych krwią, popsutych granatami, stało się zdobyczą Francuzów — cztery tysiące Hiszpanów okupiło honor Arragonu, w armii Lannesa śmierć również krwawe zbierała żniwo.

Nigdy jeszcze żadna bitwa pod Saragossą nie pochłonęła tylu ofiar. Ambulanse francuskie nie zdołały pomieścić rannych. Żołnierz godzinami wyczekiwał na opatrunek, mdlał z bólu, z bólu targał się na ostatek życia. Hiszpanie strzelali gwoździami, bezkształtnemi kawałami żelaza, piekli żagwiami, parzyli warem, a uciekali się do jakichś strasznych narzędzi, które nie raniły, nie cięły, lecz pruły ludzi, otwierały trzewia, docierały aż do jelit.

Lannes poglądając na to zniszczenie wojska, zemstę przysięgał, ręce łamał i odwetem groził.

Lecz odwet ten już był.

Gdy nad ranem ognie francuskie umilkły, Hiszpanie legli, jak stali na pozycyach, murach, dachach domów. Słaniające się cienie kobiet rozdawały tylko wodę — źdźbła pożywienia nie było. O rannych Hiszpanach nikt nie myślał, nie troszczył się. Kto padł, ten już powstać nie mógł; kogo kula dosięgła, ten czekać musiał nie na opatrunek, nie na chirurga, lecz na gangrenę....

Jeżeli zaraza zdążyła zjawić się prędzej, ranny błogosławił ją. A zaraza ta była nieubłaganą.

Tysiące zwłok niepogrzebionych zapowietrzyło miasto miazmatami, krew krzepnąca na ulicach wydawała z siebie zabójcze oddechy. Były miejsca, że ludzie ustać w nich nie mogli, że zawrót głowy nogi im podcinał.

Lecz sztandar hiszpański powiewał jeszcze!...

W ciemnych, ponurych izbach, na wąskiej uliczce pod la Seo, zebrała się znów chunta. Nieliczne to było zebranie. Manso był ranny, Versage śmiertelne odniósł kontuzye, Estaban Fleury leżał omdlały na reducie. Na obrady przywlekli się tylko San March, De Ric, Solanilla, Santiago Sas, Butron i Villalba.

Solanilla pierwszy się odezwał:

— Chyba nocy tej powinno nam wystarczyć!...

— Tobie pierwszego dnia oblężenia było dosyć! — warknął Santiago.

— Milcz, żebyś nie żałował!...

— Pachołku francuski!...

— Precz z kłótniami! — przerwał surowo San March.

— Jak śmie ten... mówić jeszcze o poddaniu! — ujął się Butron.

— Butronie! — upominał San March. — Solanilla nie jest tu jeden!... Będziemy głosowali!...

— Nigdy! — rzucił zapalczywie Butron. — Słyszysz, generale?...

— Spokoju! — wmieszał się don Pedro. — Patrz, dokądżeśmy zaszli... Jeżeliby Francuzi przez dni cztery nawet ani jednego nie przypuścili ataku, grozi nam wszystkim śmierć z głodu.

— Tem lepiej! — mruknął Santiago Sas. — Lecz poddać się nigdy!...

— Proponuję głosowanie! — napierał Solanilla.

— Ja go popieram! — rzekł głucho San March.

— I ja! — dodał ciszej don Pedro.

Butron porwał się z za stołu, złamał szpadę i rzucił ją pod nogi San Marcha.

— Ze zdrajcami nic mnie nie wiąże!

— Butronie!...

— Cha! Tchórze! Boicie się śmierci? — wołał Santiago Sas. — Wy chcecie być chuntą saragoską? Butronie! Za mną! My jeszcze wśród konających opór znajdziemy!... My przekonamy cię, Solanillo, że twojem przeznaczeniem jest stryczek!...

Solanilla zaśmiał się szyderczo.

Butron z Sasem wybiegli do sieni, lecz tam dziesięciu ludzi rzuciło się na nich i mimo zaciętego oporu, związało.

San March zachmurzył się.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

jeszcze na seryo. Stąd też pochodzi poważna nie ma jeszcze dostatecznego materyału doświadczalnego do wyrokowania o sprawie wyższego wykształcenia kobiet.

Dalszą zdobyczą wieku XIX-go jest upaństwowienie publicznego wykształcenia. Obecnie bez wahania przypisuje się państwu prawo czuwania nad oświatą ludności, a jednak sprawa ta dawniej nie była tak niewątpliwą. W starożytności były tylko szkoły prywatne, w wiekach średnich kościelne. Później zakładaniem szkół zajmowały się gminy lub kongregacye kościelne, a tylko uniwersytety czyli t. zw. studia generalia zakładały osoby panujące. Prelegent dowodzi, że właściwie prawo do czuwania nad oświatą powinni mieć przedewszystkiem rodzice, gdyż szkoła jest uzupełnieniem domowego wychowania, dalej gmina, Kościół i państwo, ponieważ w szkole idzie o zaopatrywanie pokolenia niedorosłego na społeczeństwem dorosłem. Otóż idealne byłyby takie stosunki, w których by te wszystkie czynniki równocześnie i zgodnie wpływały na wykształcenie młodego pokolenia. W pierwszej połowie XIX wieku uczeni i filozofowie zaprzeczali państwu prawa wyłącznego wpływu na ogólną oświatę np. Humboldt pisał, że „sprawa wykształcenia młodzieży leży po za granicami, wśród których powinno zamykać się państwo“. Wbrew jednak wotum uczonych, państwo przecież ujęło w swe ręce ster ogólnego wykształcenia.

Co do szkół ludowych, to państwo zostawiło gminie najlepszą część, t. j. dotacye, a resztę, t. j. organizacyę i inspekcyę, zastrzegło dla siebie. Znany filozof religijny Schleiermacher wołał wprawdzie na początku przeszłego wieku, aby państwo po to tylko ujęło ster oświaty, żeby wywołać w narodzie życie, wskazówkę w tym kierunku, a potem, niechby oddało wychowanie całemu narodowi. Ale państwo, to znaczy rządy, rady tej nie usłuchały, zagarnąwszy bowiem w ręce tak ważną część wpływu na sfery rządzone, postanowiły już tego wpływu nie wypuścić. Tylko Anglia nie ma dotąd zorganizowanego państwowego szkolnictwa.

Z innych pedagogicznych nowości wieku XIX wymienić trzeba przymus szkolny i wprowadzenie egzaminów. Przymus szkolny zasadniczo nie ma wielkiej wartości, ale stał się koniecznym. Podobnie jak rodzice zmuszają niechętne dzieci do nauki, tak i państwo musi występować w roli rozumnych rodziców, zmuszając za pomocą kar ludność do posyłania dzieci do szkoły. W szkołach średnich i wyższych z upaństwowieniem ich wprowadzono egzamina. Wprowadzono więc nieustanną kontrolę nauki dla praktycznych celów, przez co nawet szkoły średnie pozornie straciły swój charakter wychowawczy. Austrya przoduje pod względem ilości egzaminów, stąd pochodzi u nas ta przewaga kształcenia przy pomocy egzaminów, na które Francuzi używają charakterystycznego słowa *chauffage*. Dalszą wadą w szkolnictwie zwłaszcza austryackiem, którą przyniósł wiek XIX, jest zbiurokratyzowanie szkolnictwa; szkoła stała się urzędem.

Nie ulega zresztą wątpliwości, że upaństwowienie szkół rozszerzyło i pogłębiło ogólne wykształcenie, ale jeśli się spytamy, czy państwowe publicznego wychowania połączono równocześnie z nauczaniem czynników, źle oddziaływujących na ludzkość, trudno dać odpowiedź. Zaniewiara się wzmogła, a moralność obniżyła, to ogólnie uznano. Nie chcąc za ten ujemny stan dzisiejszej umysłowości winić państwowego szkolnictwa wyłącznie, zwraca prelegent uwagę na pytanie: czy forma dzisiejszego wychowania budzi zadowolenie? Stanowczo nie. Od całego szeregu lat tyle występuje nowych projektów reformy szkolnictwa, że to bynajmniej nie może uchodzić za wyraz zadowolenia. Z natury rzeczy wypada, że projekty te dotyczą wyższego wykształcenia, które ze względu na przyszłe zastosowanie w życiu najwięcej wzbudza wątpliwości. Chodzi tu o kwestyę, która była aktualną już przed wiekiem XIX, a którą on przekazał nierozstrzygniętą następnemu — kwestyę humanistycznego kształcenia w szkołach średnich.

Tu prelegent dał kilka krótkich, oryginalnych swoich pomysłów w zakresie wartości humanistycznego kształcenia w szkołach średnich. Źródłem naszej europejskiej kultury jest Hellada. Po upadku Hellady jej spuściznę duchową objął Rzym, ale objął i spopularyzował to, co było w jej spuściźnie za trudne i za wysokie. Tak samo Kościół chrześcijański, który zdobycze kultury greckiej jeszcze więcej okroił dla swoich celów. Gdy potem historyczny punkt ciężkości przeniósł się za Alpy, praca kulturalna odbywała się dalej na tle kultury starożytnej, ale przepuszczonej przez alembik chrześcijaństwa. Tysiąc lat potrwało, zanim te nowe narody dostroiły się do kulturalnej wysokości swoich poprzedników, żeby wypełnić miarę przyrodzonego okresu. Ale właśnie w czasie, kiedy mogła powstać spontanicznie nowa oryginalna kultura, nastał nagły powrót bezpośredni do kultury starożytnej tzw. humanizm. Był to zwrot niezbędnie dla owoczesnych ludzi bardzo pożyteczny kurs estetyczny, który pod niejednym względem działał ożywczo, ale był to zwrot także niebezpieczny: małpowanie i zwrot nienaturalny. Kultura wskutek tego popłynęła dwoma korytami, życie uczonych oddzieliło się od życia narodowego. Dyssonans ten zauważono już w XVI wieku, ale wyższe wykształcenie dotąd jeszcze cierpi wskutek niego. Przez kilka wieków, porwane prądem humanizmu szkolnictwo zapomniało swe natchnienie w starożytności i dopiero powoli nastąpiła reakcya i krytyka. Zaczęto domagać się uwzględnienia języków ojczystych i języków nowożytnych. Zwłaszcza od XVIII wieku, kiedy w XVIIItym wieku wytworzyły się nowe literatury dosięgłe do rozkwitu, dorównywające wartością literaturze starożytnej, wątpliwości co do kształcenia młodzieży na wzorach starożytnych zaczęły jeszcze bardziej wzrastać. Szkoły wyższe obok nauki starożytnej coraz więcej usiłowały wciągnąć w zakres nauki wiedzę nowożytną, wskutek czego w repertuarze przedmiotów szkolnych zrobiło się ciasno. Obecnie bardzo się podniosła wartość kształcenia bez znajomości starożytnego świata, klasycznych języków i literatur. Świat starożytny jest swą wiedzą ową rzeką, wytryskającą z głębi daleko w górach, a człowiek nowoczesny nie koniecznie musi iść do źródła, ale może skorzystać z koryta płynącego obok jego domu. Można się szkoły, w których pierwiastek klasyczny wykształcenia światowem a uczo-nem coraz więcej się zaciera, a nawet nie trudno się dopatrzeć dążności do zupełnego usunięcia tego ostatniego. I jeżeli tylko nie zaleje kultury naszej ponownie, tj. czwarty z kolei prąd humanizmu, to XX wiek powie sobie: „Wyzyskaliśmy już dostatecznie starożytność, żyjmy wiedzą teraźniejszą“. Klasycyzm starożytny jednak mimo to nie zamrze zupełnie, jest on tą naturą zawsze młodą i świeżą, do której zwracać się będą umysły znużone kulturami przerafinowanemi. W każdem społeczeństwie będą musieli być ludzie, którzy historyczny związek naszej kultury ze starożytnością będą musieli rozumieć i utrzymywać. Dla tych ludzi potrzeba będzie wznowienia humanistycznego żywiołu w wykształceniu szkolnem. Więc zapewne liczba gimnazyów znacznie się zmniejszy, ale te, które zostaną, zreformują w sobie i wzmocnią kierunek humanistyczny i podczas gdy np. w dzisiejszych gimnazyach przeważa łacina nad greką jako historycznie nam bliższą, to w gimnazyach przyszłości będzie odwrotnie, a młodzież będzie poznawała wiedzę starożytną u samego źródła. Ideał ten urzeczywistnia się już pewnie w wydanych przed kilku tygodniami wypisach uczonego filologa Willamowitza-Moellendorfa.

Porzucając horoskopy, zwrócił się potem prelegent do rozwoju teoryi wychowawczych w XIX wieku. Otóż w wieku tym nauka pedagogii wybiła się na stanowisko samoistnej umiejętności. W wiekach średnich uważano ją za część medycyny na przykładem starożytnego lekarza Galenusa. W pierwszej połowie XIX wieku uważano naukę o wychowaniu za część psychologii, albo też za zastosowaną etykę. Otóż na tem polu stanowczy zwrot wywołał filozof Herbart. Wprawdzie jego teorya pedagogiczna łączy się ściśle z jego psychologią, ale ma tę właściwość, że może się zgodzić bez szkody z każdą inną psychologią. Jest pewna czczość w filozofii Herbarta, mechaniczne pojmowanie, ponieważ według niego to, czem się umysł staje, przychodzi do skutku tylko przez operowanie wyobrażeniami. To pojmowanie nie zadowala wielu nawet gorliwych zwolenników Herbarta, nie dogadza ani materyalistom, ani zwolennikom psychologii chrześcijańskiej. Ale system pedagogii Herbarta można uważać za neutralny grunt, na którym zgodnie obok siebie mogą istnieć różne psychologiczne teorye. Zapoznanie się z pedagogiką Herbarta dziwnie działa na umysł wychowawcy, bo wywiera wrażenie przyjemne i przygnębiające zarazem. Przyjemne, bo daje mu zrozumienie środków wychowawczych i umiejętne potwierdzenie tego, co naiwną intuicyą sam z siebie nieraz praktykował; przygnębiające, bo Herbart uczy, że czynności rozumu nie podlegają przypadkowi, i podsuwa wychowawcy wątpliwości, czy sprosta refleksyom, których od niego psychologiczna pedagogika wymaga. Z czasem następuje jednak u wychowawcy uspokojenie sumienia, poznaje on, że niekoniecznem jest skrupulatne wypełnianie prawideł Herbarta i że przejęcie się jego zasadami wystarczy. Wpływ, jaki wywiera lektura Herbarta dałby się określić w tych słowach: kto przed zapoznaniem się z Herbartem uważał pracę wychowawczą za obowiązek, po poznaniu jego zasad wychowuje chętnie, a kto wychowywał chętnie, ten będzie to teraz czynić z prawdziwą przyjemnością. Wydane w r. 1806 dzieło pedagogiczne Herbarta nie zrobiło zrazu wielkiego wrażenia, dopiero w 60 lat potem wywołało przełom, i na niem np. opierają się dzieła najwybitniejszego współczesnego pedagoga katolickiego Willmana, profesora uniwersytetu pragskiego. Obecnie ruch na polu pedagogii teoretycznej, zwłaszcza w Niemczech, ogromnie się podniósł, a urzędowa statystyka ruchu księgarskiego, notowana w Lipsku corocznie, wykazuje, że literatura pedagogiczna przewyższa wszelką inną produkcyę literacką co do liczby książek. Są tam ściśli Herbartczycy, umiarkowani Herbartczycy, dalej młodzi Herbartczycy — kierunek dla swej arogancyi najmniej sympatyczny, Herbartczycy z mody, którzy rozprawiają o Herbarcie, ale nigdy go nie czytali, wreszcie antiherbartczycy, którzy o Herbarcie albo nic nie słyszeli, albo nic słyszeć nie chcieli.

Herbart pojmował wychowanie jako indywidualne oddziaływanie dorosłego na niedorosłego, ale można wychowanie rozumieć także jako pracę w wielkim stylu, jako oddziaływanie całej generacyi dorosłej na niedorosłą. Byłoby to połączenie wychowania indywidualnego i socyalnego, które odbywać się mają na tle zwyczajów, panujących w zbiorowych organizmach, składających ludzkość. Otóż prawa indywidualnego wychowania są dzięki Herbartowi dostatecznie zbadane, zaś sprawa wychowania socyalnego jest zaledwie w powiciu. Zajmie się nią wiek XX, a pomocną mu w tem będzie nauka świeżej bardzo daty: socyologia.

Wskutek wpływu Herbarta rozpoczęto w ostatnich latach także skrzętne badania nad fizyologią wychowawczą, a rezultaty tej nauki dają różnym prądom wychowawczym dawnym i nowym silniejsze potwierdzenie, albo też obalają zarządzenia, mające za sobą nawet sankcyę urzędową. Lubo jednak Herbart wprowadził zasadę, że życie psychiczne jest niejako dalszym ciągiem fizycznego, mimo to wytłómaczenia abstrakcyjnego myślenia teorya ta chyba nigdy nie da.

Wprowadzony w XIX wieku porównawczy kierunek w pedagogii pozwala swobodnie rozglądać się po urządzeniach sąsiadów i korzystać z doświadczeń, porobionych przez innych. Kierunek ten jednak powinien mieć tylko znaczenie informacyjne, ale nigdy nie prowadzić do bezpośredniego naśladownictwa. W ostatnich kilku latach zapanowała w wychowaniu anglomania. We Francyi powstają zakłady wychowawcze na wzór internatów angielskich, u nas w Galicyi jeden z obywateli dobrej woli przemyśliwa o podobnej instytucyi. Ci jednak, którym imponuje energia woli Anglików, niech lepiej rozważą następujący syllogizm: Jeżeli się mówi, że Anglicy są dzielnym narodem, bo mają dobre wychowanie, to dlaczegoby raczej nie można odwrotnie powiedzieć, że mają dobre szkolnictwo dlatego, bo są dzielnym narodem? Zresztą kilkoletnie borykanie się Anglików z małą garstką Boerów przyczyni się niezawodnie do ostudzenia anglomanii.

Zdawałoby się, że wobec takiego ożywienia studyów pedagogicznych powinno być dobrze na świecie każdemu światłemu pedagogowi. I rzeczywiście dobrze mu jest, póki z katedr uniwersyteckich słyszy o tajnikach wychowania, ale rozgoryczenie go ogarnia, skoro wejdzie do szkoły i przez obcowanie z młodzieżą przekona się, że w praktycznem zastosowaniu jego wiedza teoretyczna idzie na marne. Winą tu jest to, że wychowanie domowe nie uzupełnia wychowania szkolnego, nie idzie z niem ręka w rękę. Dom i szkoła nie powinny stanowić, jak mówi Pismo Święte, dwóch królestw rozdzielonych i postawionych przeciw sobie. Jeżeli szkoła głosi, że nauka i wiedza czynią umysł lepszym i szlachetniejszym, a dom uważa szkołę tylko za instytucyę do wystawiania świadectw i to dobrych, to na jakież niebezpieczeństwo są narażone umysły młodzieży, stojące w środku między tymi dwoma wpływami! Zdarza się też, że zła prasa zachwiewa u młodzieży zaufanie do szkoły, wyrządzając tym sposobem młodzieży wielką krzywdę. Pedagogia jako umiejętność zastosowana o tyle tylko ma racyę bytu, o ile przyczynia się do wychowania, stąd też znajomość teoryi pedagogicznych nie powinna może się ograniczyć na mury szkolne, ale ogarnąć jak najdalsze koła, a nauka o wychowaniu powinna się stać ogólno-ludzką. Oby XX wiek był szczęśliwszym dla pedagogów, oby rezultaty teoryi i badań pedagogicznych stały się własnością ogółu i wzbudzały w nim to przekonanie, że dobre wychowywanie młodzieży jest największą cnotą społeczną!

Tem życzeniem zakończył dr. Danysz swój interesujący odczyt, który słuchacze nagrodzili hucznymi oklaskami.

Zaburzenia w Belgii.

(Telegramy „Przeglądu“).

Bruksela 14 kwietnia. Delegaci syndykatów robotniczych uchwalili jednogłośnie rozpocząć dziś w (poniedziałek) strejk ogólny. Z powodu, że onegdaj wieczorem przyszło do groźnego starcia w Domu robotniczym, socyaliści uchwalili zamykać Dom ten od godz. 7 wieczorem, a dotychczasową agitacyę wieczorną przemienić na dzienną. Nadto uchwalono wezwać robotników, by unikali rozlewu krwi, gdyż krwawe starcia mogą sprawie zaszkodzić.

Gwardya obywatelska pełniła wczoraj służbę od 1 po południu do 7 wieczorem, poczem zluzowało ją wojsko.

Charleroy 14 kwietnia. W Thimeon podłożono pod lokal stowarzyszenia katolickiego bombę, która eksplodowała, ale nie wyrządziła znacznych szkód. W Mons skonsygnowano dwa bataliony strzelców. W obec tego, że może zajść potrzeba powołania gwardyi obywatelskiej, urzędnicy pocztowi pełnią służbę dniem i nocą.

Bruksela 14 kwietnia. Agencya Havas-Reuter ogłasza następujący komunikat: Charakterystycznem zjawiskiem dnia wczorajszego było to, że w Izbie deputowanych część liberałów zerwała z socyalistami. Dzienniki katolickie wyrażają liberałom uznanie za ich patryotyczne postępowanie. Dla rządu ten fakt jest bardzo cenny. W swojem dążeniu do obrony porządku i utrzymania spokoju, otrzymuje on nową siłę przez skupienie się żywiołów, pragnących porządku. Poparty przez umiarkowane stronnictwa, uczyni wszystko, czego sytuacya wymaga. Obrona porządku jest zapewniona. Policya, żandarmerya i wojsko owiane są jak najlepszym duchem, i dotychczas faktycznie wszędzie wystarczały dla przeszkodzenia manifestacyom i do rozprószenia ekscendentów. Tłumy przeciągające ulicami, składają się nie z poważnych robotników, lecz z ludzi, idących z rewolwerami w ręku, strzelających z nich na policyę, rzucających kamieniami do okien i dopuszczających się wykroczeń celem rabunku, a nie celem uzyskania praw politycznych. Gwardye obywatelskie również są owiane jak najlepszym duchem, a składają się w większej części z obywateli, którzy cierpią wskutek zakłócenia spokoju. Armia, która popiera żandarmeryę tam, gdzie ona nie wystarcza, ma w sobie jednostki silnie obrabiane przez socyalistów, ale mimo, iż znajdują się w niej zwolennicy skrajnych idei, spełni ona z pewnością swój obowiązek. Wzburzenie nie doszło jeszcze do punktu kulminacyjnego, dopiero w najbliższym czasie dojdzie do niego. Ze strony rządu poczynione są wszystkie zarządzenia, celem wykluczenia niespodzianek. Rząd jest silnie zdecydowany nie ustąpić przed rewolucyą, a energiczne jego zarządzenia znalazły poklask u wszystkich przyjaciół porządku. Parlament musi obradować w zupełnej wolności, aby spokojnie rozważył ewentualną rewizyę konstytucyi.

Mons 14 kwietnia. Dyrekcya fabryki fajansu w Louvières, w której pracuje 1200 robotników, między nimi 500 kobiet, otrzymała list z pogróżkami, iż fabryka zostanie wysadzoną w powietrze, jeśli robotnicy nie wstrzymają się od pracy. Dyrekcya wezwała robotników, aby opuścili w spokoju fabrykę i pracę zaprzestali.

Charleroi 14 kwietnia. W kopalniach węgla ogłoszono strejk powszechny. Dotychczas panuje spokój. Zapowiedziana jest wielka manifestacya na rzecz powszechnego prawa głosowania. Władze zarządziły wszelkie środki ostrożności celem utrzymania spokoju.

Bruksela 14 kwietnia. Socyalistyczny członek rady miejskiej Maksymilian Halst nie chciał przyjąć od gwardyi obywatelskiej nabojów, za co skazano go na 14 dni aresztu i 150 franków grzywny, oraz na wydalenie z gwardyi obywatelskiej.

Bruksela 14 kwietnia. Burmistrz wydał odezwę do robotników, wzywającą ich, by nie brali udziału w niebezpiecznych zaburzeniach, i ażeby w czasie zajść nie wybiegali z ciekawości na ulicę i w ten sposób nie powiększali tłumu.

W ulicy St. Gluslien tłum próbował w sobotę wznieść barykady, powyrywał płyty z chodników, pozdzierał szyldy, bramy, połamał latarnie. Żandarmi przeszkodzili zbudowaniu barykad. 40 osób aresztowano. Demonstranci byli uzbrojeni w broń różnego rodzaju. Z dachów rzucano cegły, kamienie i flaszki na wojsko i policyę. Ile osób padło, nie wiadomo; zdaje się, że 4 lub 5. Dwie są ciężko ranne, lekko rannych jest bardzo wiele, przeważnie młodzi ludzie. W szpitalu św. Piotra musiano ustawić bardzo wiele nowych łóżek. Na placu św. Jana również przyszło do starcia z policyą. Dwie osoby zraniono.

Z izby sądowej.

Lipsk, 14 kwietnia.

(Sprawa wrzesińska).

Trybunał Rzeszy wydał w sprawie procesu wrzesińskiego następujący wyrok: Odrzuca się rewizyę 18 zasądzonych w procesie wrzesińskim, a uwzględnia jedynie rewizyę pomocnika szewskiego Wiszniewskiego. Wyrok pierwszy wydany na Wiszniewskiego opiewał na 4 tygodnie więzienia za przestępstwo, zwane *grober Unfug*. Wyrok ten trybunał lipski zniósł i sprawę przekazał ponownie sądowi gnieźnieńskiemu do rozpatrzenia, a to z powodu, że przy wydaniu owego wyroku nie uwzględniono okoliczności, iż oskarżony nie miał 18 lat i mógł być zasądzony na areszt niedłuższy, jak na 20 dni.

Co się tyczy wymiaru kary reszcie zasądzonych, to argumentów podniesionych przez nich w rewizyi nie uznał trybunał za słuszne. Zapatrywanie, że trybunał oprócz wyniku postępowania dowodowego powinien skorzystać także z prywatnych informacyj, jest błędne. Nieuzasadnione jest też twierdzenie, że świadka inspektora szkolnego Wintera, przy jego przesłuchania 19 lutego, już po ukończeniu postępowania dowodowego, należało jeszcze raz zaprzysiądz, albowiem świadkowi jeszcze nie oznajmiono podówczas, że jego przesłuchanie już było ukończone. Tak samo inne zarzuty, podniesione przez zasądzonych, są nieuzasadnione.

KRONIKA.

Lwów 14 kwietnia.

W Kole polskiem przyszło w sobotę podczas dyskusyi nad sprawą potanienia soli do ostrej sprzeczki między pp. Danielakiem a Struszkiewiczem. Mianowicie p. Danielak utrzymywał, że dzisiejsza sól dla bydła jest denaturowana w sposób tak wstrętny, że nawet bydło nie chce jej spożywać. P. Struszkiewicz bronił rządu i twierdził, że ludzie fachowi, stojący na czele zarządu solnego, znają się lepiej na kwestyi solnej, niż p. Danielak. Nastąpiła ostra wymiana słów, która jednak nie będzie miała żadnych dalszych konsekwencyi. Na żądanie prezesa Jaworskiego nie poruszano sprawy nietaktownego występu p. Rottera w Radzie państwa i jego niewłaściwej polemiki z mową ks. Pawła Sapiehy.

Odznaczenie. Cesarz nadał radzcy legacyjnemu I klasy Leonardowi hr. Starzeńskiemu krzyż komandorski orderu Franciszka Józefa z gwiazdą.

Słudzy rządowi uchwalili wczoraj na zgromadzeniu, odbytem w sali Domu narodnego założyć swoje stowarzyszenie „Bratnia pomoc sług rządowych“.

Proces lichwiarski. Tarnopolski sąd obwodowy wyznaczył na dzień 11 bm. już po raz trzeci termin rozprawy karnej w sprawie oskarżonych o lichwę bankierów z Zaleszczyk, którzy mieli pobierać olbrzymią lichwę od oficerów, a zwłaszcza zniszczyć 21-letniego hr. Coudenhovego syna namiestnika Czech. Dnia 11 bm. nadeszła od hr. Coudenhovego do sądu odpowiedź, że do rozprawy jawić się nie może, że jest przez lichwiarzy zupełnie zaspokojony i nie żąda ich ukarania. Trybunał na wniosek prokuratora uchwalił, aby odnieść się do władzy wojskowej o przymusowe dostawienie do rozprawy hr. Coudenhovego, porucznika dragonów i zasądził go na poniesienie wszystkich kosztów sądowych, wynikłych z powodu trzykrotnego udaremnienia rozprawy.

Pożar. W Malechowie pod Lwowiem wybuchł wczoraj popołudniu silny pożar. Dzięki energicznej akcyi ratunkowej straży pożarnych lwowskiej i dublańskiej spaliło się tylko 3 chałupy i 3 stodoły.

Fundacya śp. dra Antoniego Lachowicza. W gmachu sejmowym odbyło się pod przewodnictwem marszałka krajowego, posiedzenie rady nadzorczej fundacyi śp. Lachowicza. Na posiedzeniu tem nadano kilku członkom rodziny fundatora stypendya w łącznej kwocie 2200 koron, oraz przeznaczono kwotę 2330 K. na zapomogi.

Pogrzeb śp. Józefa Kubickiego, profesora akademii rolniczej w Dublanach i docenta akademii weterynaryi we Lwowie, odbył się wczoraj po południu przy niezwykle licznym udziale znajomych, przyjaciół i wiernych. Świadczy to o niepomiernej sympatyi i uznaniu, jakiem się śp. zmarły cieszył wśród naszego społeczeństwa. Wóz pełen wieńców otwierał pochód żałobny, a za trumną prócz rodziny postępował marszałek krajowy Andrzej hr. Potocki, mnóstwo profesorów uniwersytetu i akademii rolniczej w Dublanach, uczniowie dublańscy, wiceprezydent miasta Michalski, spory zastęp radnych miasta Lwowa i tłumy publiczności.

Deputacye w Izbie deputowanych. W gmachu parlamentu zjawiła się w piątek deputacya galicyjskich inspektorów i katechetów szkół ludowych, która wręczyła ministrowi oświaty Hartlowi memoryał w sprawie polepszenia płac, stosunków służbowych i awansu. Deputacya ta przyjęta została przez prezesa Jaworskiego, ministra Piętaka i wielu posłów, którzy przyrzekli sprawą tą gorliwie się zająć.

Zjawiła się też deputacya korporacyi dentystów i wręczyła ministrowi sprawiedliwości memoryał, zwracający się przeciw zbyt surowemu karaniu dentystów przez sądy. Deputacya domagała się zamianowania biegłych znawców dentystycznych dla sądów cywilnych i karnych, oraz uregulowania stanowiska techników dentystycznych w drodze ustawodawczej. Minister oświadczył, że sprawą tą się zajmie i zwrócił tylko uwagę na trudności w rychłem załatwieniu tych życzeń, ze względu na żądania izb lekarskich.

W sprawie budowy kolei Lwów—Winniki wyjeżdżają dziś do Wiednia w deputacyi pp. Maryański i Dzieślewski.

Mistyfikacya. W jednym z dzienników lwowskich pojawił się wczoraj taki telegram z Wiednia:

Wiedeń. Przybył tu z Monachium nowy malarz-wizyonista Zwinger i przywiódł ze sobą obraz wizyonistyczny p. n. „Beethowen“. Obraz ten przywieziono w osobnym wagonie, a dwa ogromne wozy meblowe zabrały go z dworca i przewiozły na wystawę. Ramy tego obrazu, jak również wypełniające całą salę wystawy inne akcesorya pokryte są wizyonistycznemi malowidłami. Zwinger przy ustawieniu obrazu był bardzo wzruszony i zdenerwowany, dzieło jego bowiem po wystawie ma być zniszczone.

Owóż ktoś chciał zmistyfikować to pismo i wziął się na sposób dość w dzisiejszych czasach modny. Przynajmniej publiczność nasza, napatrzywszy się na dzieła Hodlera, Tooropa i innych podobnych fantastów, mogła i w tego wizyonistę uwierzyć. Winniśmy jednak rozprószyć to złudzenie i zaznaczyć, że do Wiednia przywiózł Max Klinger (a nie Zwinger) znakomity swój pomnik Beethovena i że to piękne dzieło rzeźby nie ma być wcale zniszczone.

Ślub ks. Stanisława Radziwiłła z hrabianką Henryką Chotkówną, siostrą żony następcy tronu ks. Franciszka Ferdynanda, odbędzie się 24 kwietnia w Pradze.

Zmiana własności. Wieś Baczyna w powiecie starosamborskim nabył p. Stefan Sozański od p. Bleichfelda.

Ks. Kazimierz Lubomirski, poseł na Sejm, którego ślub ma się odbyć w Krakowie dnia 19 b. m., bawił w tych dniach w Paryżu w sprawach rodzinnych ze swą narzeczoną Teresą hr. Wodzicką i jej ojcem, Józefem, hr. Wodzickim, do niedawna posłem austro-węgierskim na dworze sztokholmskim.

Król szwedzki Oskar II, który równocześnie znajdował się w Paryżu, dał w pałacu poselstwa szwedzko-norweskiego śniadanie dla uczczenia młodej pary i okazania osobliwej swej życzliwości hr. Wodzickiemu, który w czasie swego dłuższego posłowania w Sztokholmie zjednał sobie u dworu i w szerokich kołach towarzyskich najżywszą sympatyę i poważanie.

Restaurowanie pałacu sztuki na placu powystawowym. Jak wiadomo, pałac sztuki w parku Kilińskiego oddany został do użytku Towarzystwa politechnicznego, dla urządzenia wystawy w przyszłym miesiącu, a Rada miejska uchwaliła w tym celu budynek ten odrestaurować. Pracę tę oddano przez licytacyę przedsiębiorcy p. Napoleonowi Łuszczkiewiczowi, który ofiarował się dokonać restauracyi budynku za cenę 4400 K. Roboty około naprawy budynku już rozpoczęły się.

Niemieckie afisze. *Nowiny* stanisławowskie donoszą, że wiadomość, jakoby teatr ruski w Stanisławowie posługiwał się niemieckimi afiszami, jest mylną. Afisze takie drukują się tylko jako załączniki do niemieckich rozkazów wojskowych dla korpusu oficerskiego, dla publiczności zaś są rusko-polskie afisze. Dodają jeszcze *Nowiny*, że zarząd teatru, nie chcąc drażnić Polaków, nie sprzedaje wcale przy kasie niemieckich afiszów i raz nawet, gdy komenderujący chciał przy wejściu do teatru kupić taki afisz, otrzymał odmowną odpowiedź z pouczeniem, że afisze niemieckie wyłącznie jako załącznik do rozkazów pułkowych się posyła.

Nagły zgon. Znany w szerokich kołach kupiec lwowski, zastępca fabryk papieru, Maurycy Appermann umarł nagle w sobotę skutkiem udaru sercowego. P. Appermann cierpiał podobno od dość dawna na zwapnienie żył. Liczył lat 52.

Wystawę obrazów otwarto wczoraj w Buczaczu. Obawiamy się jednak bardzo, że będzie to znowu taki sam smutny eksperyment jak wystawa płócien Tooropa, Hodlera i innych fantastów w naszem mieście. Buczacz ma podobno trzydzieści osób inteligentnych w obrębie swych rogatek, a reszta pospólstwo, przeważnie żydowskie, które oczywiście nie pójdzie oglądać obrazów i nie zechce za tę przyjemność zapłacić kilkudziesięciu centów. Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych dołoży przeto do tej wystawy w Buczaczu sporo grosza.

Katarzyna Radziwiłłowa i Cecyl Rhodes. Ostatnimi czasy pisano wiele w dziennikach o jakiejś awanturnicy ks. Katarzynie Radziwiłłowej, którą uwięziono w Kapstadzie pod zarzutem puszczenia w obieg weksli ze sfałszowanymi podpisami Cecyla Rhodesa. Obecnie podaje znany dziennikarz Blowitz w paryskim *Matin* kilka szczegółów z życia tej kobiety. Jakie jest jej rodowe nazwisko i czy pochodzi ona z polskiej, czy też z cudzoziemskiej rodziny, tego p. Blowitz nie wyjaśnia, pisze tylko, że była ona żoną jednego z braci ks. Antoniego Radziwiłła z Nieświeża. Potem opowiada następujące romantyczne historye z jej życia: Kochał się w niej swego czasu szalenie sławny jenerał rosyjki Skobelew, nie mogąc jednak w żaden sposób pozyskać jej wzajemności, odebrał sobie życie z rozpaczy. Wypadek ten wywarł na księżnej głębokie wrażenie i przez dwa lata po nim żyła ona w zupełnem odosobnieniu od świata. Potem jednak rzuciła się na nowo w wir życia i wypłynęła na widownię w Londynie. Na pewnym bankiecie poznała się z Cecylem Rhodesem i tak go oczarowała, że przez pewien czas wywierała nań prawie nieograniczony wpływ. Odjazd Rhodesa do południowej Afryki położył jednak kres temu czułemu romansowi. Księżna udała się do Petersburga ze znacznym zapasem akcyi afrykańskiej kompanii „Chartered“ i udało się jej tam spieniężyć te akcye. Niebawem wypływa w Paryżu, sprzedaje tam za 400.000 franków klejnoty i udaje się do Kapstadu do Cecyla Rhodesa. On jednak przyjął ją tym razem chłodno, co wprawiło księżnę w stan wielkiego rozdrażnienia nerwowego. Na oślep rzuciła się w najrozmaitsze ryzykowne spekulacye, na których się nie rozumiała, skutkiem czego popadła wnet w ogromne kłopoty finansowe. Między innemi założyła wielką gazetę dla popierania planów Rhodesa. Rhodes, który początkowo pomagał jej do wybrnięcia z kłopotów, później usunął się od niej zupełnie i unikał jej do tego stopnia, że gdy odbywał ostatnią podróż do Europy i już miał wsiadać na okręt w Kapstadzie, w ostatniej chwili dowiedziawszy się, że na okręcie tym znajduje się księżna Katarzyna, zmienił program podróży i pojechał innym okrętem, aby tylko z nią się nie spotkać. Przed paru miesiącami dowiedział się świat, że w Kapstadzie uwięziono księżnę Katarzynę Radziwiłłową, pod zarzutem sfałszowania weksli Rhodesa. Suma tych weksli, jakie pojawiły się w kolonii przylądkowej, wynosiła 40.000 funtów sterlingów. Rhodes kazał je zapłacić, ale równocześnie ogłosił, że żadnych dalszych weksli płacić nie będzie. Uwięzioną księżnę wypuszczono tymczasem za kaucyą na wolność.

Święto sadzenia drzewek odbyło się wczoraj po południu w Kulparkowie staraniem związku chrześcijańsko-narodowego. W uroczystości wzięli udział ks. arcybiskup Weber, wiceprezydent rady szkolnej krajowej dr. Płażek, radzca dworu Mauthner, starosta lwowski Franz, właściciel Sokolnik Augustynowicz, delegaci związku kółek rolniczych, stowarzyszenia zawodowych ogrodników, oraz bardzo licznie zgromadzona publiczność. Dziatwa szkolna odśpiewała pieśń: „Kto się w opiekę“, potem przemówił X. arcyb. Weber. Odwoławszy się na pismo św., gdzie jest przypowieść Chrystusa o pielęgnowaniu drzew owocowych, zaznaczył X. arcyb., że dla naszego kraju, tak ubogiego, ma drzewo owocowe wielkie znaczenie. W końcu swego przemówienia zwrócił się do dzieci z wezwaniem, by szanowały udzielone im drzewka i drugich tego uczyły, a w pielęgnowaniu szczepów brały przykład z rodziców swych i tak się drzewkami opiekowały, jak się rodzice niemi opiekują. Po tem przemówieniu, poświęcił X. arcybiskup 100 pięcioletnich jabłoni, dostarczonych przez ogrodnika p. Piątkowskiego. Przemawiali jeszcze imieniem związku chrześcijańsko-narodowego p. Janowicz, dalej wicepres. Ciuchciński i p. Gorczyca imieniem miejscowego Kółka rolniczego.

W końcu każde dziecko otrzymało jabłoń, którą posadziło pod kierownictwem starszych koło swego domu, bezdomne zaś dzieci posadziły je na wyznaczonem miejscu koło szkoły. Na tem skończyła się ta sympatyczna uroczystość.

W sprawie łacińskich kościołów w Galicyi wschodniej. Od p. T. F. ze Stanisławowa, który przed paru dniami nadesłał 2 K na budowę kościółków łacińskich w Galicyi wschodniej, otrzymaliśmy wówczas razem z tym datkiem następujący list, zawierający trafne w tej sprawie uwagi i bardzo dobrą myśl co do zbierania na powyższy cel funduszów. Pan T. F. pisze: Jest to sprawa tak ważna ze stanowiska obrządku i narodowości naszej, że nie mogę wyjść z podziwu, iż tak mało jest zrozumiana. Wszak każdy Polak, pochłonięty

przez większość obrządku gr. kat. jest już dla swojej narodowości nie tylko straconym, ale w obec dzisiaj nurtujących prądów, staje wrogo naprzeciw własnych braci. Niestety, jest to nieszczęściem naszem, że mówiąc wiele o pracy, nie rozumiemy nigdy, co w danej chwili dla pracy jest najważniejsze. Możeby się utworzyło towarzystwo, z roczną wkładką choćby tylko 2 K., towarzystwo na cały kraj, którego delegaci znajdowaliby się w każdem mieście dla zbierania wkładek. Członkowie honorowi i wspierający mogliby dawać więcej, a zwyczajni, choćby w ćwierćrocznych wkładkach uiszczaliby te 2 K. rocznie. Biedni jesteśmy, to prawda, ale, aby ratować braci od zatonięcia w większości innej narodowości, na to powinno nas stać. Możeby się postarano, aby jakie dzieło w sympatyczne pióro skreśliło ważność tej sprawy. Jesteśmy narodem bardzo wrażliwym, a kto nam umie przemówić do serca, ten nas zyskuje.

Pro Polonia. Pani Marya Konopnicka pisze do *Kuryera Lwowskiego* z Florencyi co następuje: Dzienniki florenckie pomieściły dzisiaj następujący komunikat:

„Pro Polonia“.

Odezwa kobiet polskich do kobiet włoskich, wzywająca je do protestu przeciw prześladowaniu dzieci polskich przez prusaków, zbudziła i między młodzieżą włoską pragnienie, ażeby uciśnionej braci udzielić moralnego poparcia, a nawet i materyalnej pomocy, o ile ta pomoc okazałaby się potrzebną i pożądaną. W tym celu ukonstytuował się w Rzymie komitet uniwersytecki i wezwał wszystkie miasta włoskie, będące siedliskiem wyższych zakładów naukowych, do organizowania poważnej i skutecznej akcyi. Zawiązany prowizorycznie podkomitet florencki, przystępując do działania w tej sprawie, wydał do kolegów z Instytutu nauk wyższych, jakoteż z Instytutu nauk społecznych następującą odezwę:

Koledzy! Chcąc godnie odpowiedzieć wezwaniu Narodowego Komitetu Uniwersyteckiego w Rzymie, który powołał nas do współdziałania na korzyść młodzieży polskiej, uciśnionej przez tyranię pruską, zawiązujemy się w podkomitet prowizoryczny i zapraszamy Was do licznego podpisywania list protestu przeciw systemowi pruskich prześladowców, tak, ażeby akcya nasza stała się donośną i rzeczywiście godną celu, w jakim ją podejmujemy. Komitet pewny jest Waszej jednomyślności i Waszej dzielnej pomocy w tej manifestacyi narodowej na korzyść nieszczęśliwej Polski.

Florencya d. 7 kwietnia 1902.

Podkomitet prowizoryczny: *Nello Tarchiani*, prezydujący. *Ludwik Dami*, sekretarz. (Wydział literacki). *Jan Amadori*. (Wydział nauk społecznych). *Walfred Chioti*, (Medycyna). *Guido Paoli*, (Nauki przyrodnicze). *Marceli Taddei*, (Wydział literacki).

Nowa forma końcówek listowych. P. Kazimierz Mokłowski, znany przywódzca socyalistów lwowskich, wystosował do komitetu socyalistycznego, który pragnął postawić jego kandydaturę do Rady państwa, list z oznajmieniem, że kandydować nie może, bo jest bardzo chory. I list ten zakończył temi słowy: „*Z socyalno demokratycznem pozdrowieniem: Kazimierz Mokłowski*“. Do starych więc formułek, jak: „Ściele się do nóżek pana dobrodzieja“ lub „pani Dobrodziejki“, „Piszę się powolnym sługą“ — „W nadziei, że Pan mi to lub owo zrobi przesyłam Mu wyrazy poważania“, (formułka bardzo brzydka) — „Z należnym szacunkiem“ (formułka jeszcze brzydsza) — przybyła przed kilku laty formułka sokolska: „Czołem!“, a teraz przybywa najmodniejsza: „Z socyalno-demokratycznem pozdrowieniem“.

Samobójstwo w więzieniu. Z Brux donoszą: Schmaedel skazany niedawno przez sąd przysięgłych za zamordowanie syna na karę śmierci a następnie ułaskawiony na 20 lat więzienia, powiesił się w swej celi. Wraz z nim powiesił się także drugi więzień, którego dodano mu w tym celu, aby nie dopuścił do samobójstwa Schmaedla.

Koronacye królów angielskich. Donosiliśmy już, że w katedrze Westminsterskiej odbywają się „próby“ koronacyi króla Edwarda. Nie jest to nic dziwnego, albowiem ów akt uroczysty i bardzo skomplikowany, wymaga znakomitego wyreżyserowania. Od lat tysiąca przy koronacyach w Anglii zdarzały się niemiłe wypadki. Gdy Wilhelmowi Zdobywcy (1066) włożono koronę na głowę w opactwie Westminsterskiem, zgromadzeni podnieśli okrzyk radosny. Straż normańska, ustawiona przed katedrą, sądząc, że rycerze zwyciężonego króla anglosaskiego Harolda wznieśli bunt przeciw zdobywcy, podpaliła szereg drewnianych domów dokoła opactwa. Rzeź i pożar dokonały spustoszeń, zanim Wilhelm uwiadomiony, co się dzieje, wyszedł na krużganek i uspokoił swoich „obrońców“. Jego następca, Ryszard I Lwie Serce w chwili koronacyi posprzeczał się z biskupem, wyrwał mu z rąk koronę i sam ją sobie na głowę włożył. Podczas uroczystości lud rzucił się na Żydów i wymordował ich sporo. Przy koronacyi Edwarda II go spostrzeżono nagle, że brakło rekwizytu niezbędnego — korony: została skradziona. Król musiał ją zastąpić złotym czepcem jednej z dam dworskich. W tejże chwili nietoperz spadł na głowę monarchy — te prognostyki zapowiadały nieszczęście. Przepowiednia sprawdziła się, (bo i to czasem bywa): król został zamordowany przez swoją niewierną małżonkę, Izabelę.

Przy koronacyi Elżbiety wszyscy biskupi stanęli ostentacyjnie na uboczu, olej, którym pomazano królowę, był tak zepsuty, że odezwała się głośno: „Fuj, jak to cuchnie!“

Podczas koronacyi Karola I-go, jeden z panów nadeptał mu na płaszcz i rozdarł go. Królowa, katoliczka, nie chciała dać się koronować biskupowi anglikańskiemu; wywołało to zamieszanie w katedrze. Podczas koronowania Jakóba II, korona, za mała na jego głowę, spadła trzykrotnie na podłogę — na znak, że ją straci. Przy koronacyi Jerzego I wynikła niespodziewana trudność: okazało się, że król nie umie ani słowa po angielsku, a żaden z biskupów — ani słowa po niemiecku. W pomoc przyszła — licha łacina. Przy koronacyi Jerzego II i Jerzego III brakło to kielicha, to miecza, to baldachimu, z korony wypadł olbrzymi brylant i znaleziono go dopiero po półgodzinnem szukaniu. Przy koronacyi Jerzego IV do katedry wtargnęła jego odtrącona małżonka królowa Karolina; część publiczności stanęła po jej stronie, wynikły nieporządki. Koronacya królowej Wiktoryi nie odbyła się także bez przygód. Zrobiono pierścień na mały palec, arcybiskup Canterbury oświadczył, że musi być włożony na serdeczny, dokonano tego z wielkim trudem; palec tak spuchł, że trzeba było potem przepiłować pierścień. Ten szczegół wspominano przy sposobności niedawnego 60-letniego jubileuszu zmarłej, a nawet przeżył go o lat kilka.

Schyzma Ukraińców. *Hałyczanin* donosi, że 16 marca odbyło się w Harrisburg w Ameryce zgromadzenie, w którem wzięli udział tak Rusini świeccy jak i księża. „Wielka rada“ uchwaliła oderwać się od Rzymu i założyć odrębną ruską cerkiew narodową. Jedna część osadników amerykańskich jest za cerkwią niezależną, a druga pozostaje przy unii. Osławiony paroch Ardan nie zważa na klątwę biskupią i dalej zajmuje się duszpasterstwem.

Zamiatanie ulic w Waszyngtonie odbywa się od początku 1901 r. zapomocą nowego „zbieracza kurzu“. Przyrząd ten zastępuje zwykłą miotłę a użyty przez zamiatacza ulic, dozwala mu w tym samym czasie znacznie dokładniej i o jedną trzecią część większą przestrzeń ulicy pozamiatać. Obniża to znacznie koszta zamiatania ulic. Największą jednak zaletą tej postępowej miotły jest to, że zbiera ona i wymiata dokładnie drobny pył uliczny, zawierający jak wiadomo często liczne zarodki chorobowe. Na praktyczność tego już od roku wypróbowanego przyrządu zwraca uwagę zarządów miast pismo *Technologie sanitaire*.

Hojny dar. Nieznany z nazwiska filantrop ofiarował na ręce króla Edwarda 200.000 funtów szterlingów, czyli pięć milionów koron z przeznaczeniem tej sumy na cele humanitarne. Król postanowił sumę tę obrócić na budowę ludowej lecznicy dla suchotników w Anglii.

Konkursa rozpisują: Prezydyum sądu obwodowego w Rzeszowie na dwie posady dozorców więzienia Termin do 15-go maja. — Magistrat m. Stanisławowa na posadę komisarza targowego. Pobory 1900 koron rocznie, pięć czteroleci po 200 koron. Termin do 15 maja.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 5, w poł. + 11. R. Bar. 765. Nieruchomy. Pochmurno.

Fatalny klimat.

Bądź tu poetą w takim klimacie, miej wieszczy zapał i rymy, gdy nie wiesz nigdy, jakiej końcówki szukać: do wiosny, czy zimy? Ująłeś lutnię, rozwiałeś skrzydła, śpiewasz o słonku, o rosie, w połowie zwrotki... termometr spada i czujesz... „gila“ na nosie. Jąłeś opiewać zielone gaje, woń kwiatów, powrót bociani... A tu raptownie... śnieżyca dmucha, słyszysz brzęk dzwonków u sani. Zaplatasz w struny majową nutę, radbyś erotyk w... gruchał.. Nim skrę miłosną w sercu rozpalisz, będziesz tłukł w dłonie i chuchał. Widzisz (wzrok wieszcza daleko sięga) pod niebem klucze żórawie... Wtem.., po średniówce dreszcz cię przechodzi, a ty — masz futro w zastawie. Więc chmurny zrywasz liryczne struny w pełnym ironii *staccacie*... Nie, nie! doprawdy trudno być wieszczem w tak zmiennym, jak nasz, klimacie.. Niepodobieństwem rankiem o wiośnie, wieczorem śpiewać o zimie! Trzy stopnie ciepła, trzy niżej zera wpleść w jednej zwrotce i rymie. Trudno przewidzieć w takich warunkach, co może przynieść nam jutro, a nadewszystko... będąc poetą, mieć letnie palto i futro.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. W poniedziałek „Koncert filharmonijny“ orkiestry teatralnej, ze współudziałem orkiestry galic. Tow. muzycznego pod kierunkiem Fr. Spetrino. Program: I. Moniuszko Uwertura „Bajka“. II. Berlioz: La damnation de Faust. III. Beethoven: Uwertura „Leonora“ nr. 3. IV. Czajkowski Symfonia patetyczna. Początek punktualnie o godz. 7mej wieczór. — We wtorek po raz Iszy (wznowienie) „Śluby panieńskie“ komedya w 5 akt. A. hr. Fredry ojca. — We środę po raz Xty „Kierownik szkoły“ komedya w 3 aktach O. Ernsta.— We czwartek „Romantyczni“ komedya w 3 aktach E. Rostanda. Rozpocznie „Jaś i Małgosia“ opera fant. w 3 akt. a 5 odsł. Humperdincka. W partyi Jasia wystąpi pna Rollówna, Małgosią będzie pani Kliszewska. — W piątek po raz IVty „Na Łyczakowie“ obraz sceniczny w 4 aktach ze śpiewami i tańcami Fr. Domnika, muzyka M. Świerzyńskiego.— W sobotę po raz Iszy „Pogrzeb“ sztuka w 3 aktach przez Br. Laskowskiego i po raz Iszy „Na marne“ dramat w 1 akcie L. Rydla.

Sport.

Wyścigi w Alag będące najwcześniejszym meetingiem w Austro-Węgrzech, cieszą się ogromnem powodzeniem. Kilkanaście umyślnych pociągów przewozi z Pesztu na każdy dzień wyścigowy tysiące interesujących się wyścigami ludzi. W samym Alag i najbliższej okolicy trenuje się stokilkadziesiąt koni. Znaczniejsza ilość biegów zarezerwowaną jest dla jeźdźców panów, reszta zaś odbywa się przeważnie pod krajowymi dżokejami. Wielką zasługą węgierskiego Jockey Clubu jest ta akcya mająca na celu wyrobienie własnych jeźdźców i dziś już jest między nimi kilku, którzy angielskim profesyonistom w niczem nie ustępują. Ze znanych z toru lwowskiego jeźdźców-panów bardzo szczęśliwie jeździł i najwięcej dotąd uzyskał zwycięstw por. Hagelin. PP. por. Br. Eltz, por. Raus zdołali również odnieść zwycięstwa. P. v. Mautner zaprosił do jeżdżenia na swych koniach gentlemana Anglika mr. Persse, który w jednym z biegów przez przeszkody zdołał odnieść zwycięstwo. Głównymi biegami w wiosennem alagskiem zebraniu są: bieg z płotami o nagrodę „Rakos“ (10.000 K. — dystans 2800 metr.) i wielki alagski bieg z przeszkodami (nagroda honorowa i 14.000 K. — dystans 5000 m.).

Nagrodę Rakos zdobył 4-letni „Mr. John“ pod dżokeyem Schejbalem, dla p. C. v. Geista; drugim był 4-letni „Brom“ p. A. Drehera; trzecim 4-let. „Pausanias“ p. V. v. Mautnera; czwartym stary „Geranium“ JKW. ks. Braganza. Biegało 12 koni. Totalizator płacił 132 K. za 10 K. Nagroda wielkiego alagskiego biegu z przeszkodami dostała się p. Jankovich-Besan, którego 6-letnia klacz „Flaggenschiff“ dwukrotnie współkonkurentów pobiła. Bieg ten odbyty 2 kwietnia został uznany za nieważny z powodu, iż starter puścił konie w bieg o 200 m. bliżej mety, niż należało. Protest wniósł por. Hr. Orssich, którego koń „J'insiste“ dobiegł drugi do mety. Protest uznano za słuszny. Starterowi kazano zapłacić 1000 K. za karę, a bieg odbył się drugi raz trzy dni później. Rezultat był prawie ten sam, gdyż te same trzy konie, które za pierwszym razem do mety na czele przyszły, wyprzedziły i drugim razem resztę koni, z tą tylko różnicą, że koń hr. Orssicha zajął trzecie, a „Almon“ p. E. v. Hórty drugie miejsce. Za pierwszym razem startowało 10 koni, za drugim tylko 5. Amatorzy gry na totalizatorze otrzymywali za zwycięzcę w pierwszym biegu 65 K. za 10 K., w drugim tylko 15 za 10. Galicyjska hodowla w Alag wcale reprezentowaną nie była.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 12 kwietnia.

(Z.). Podczas gdy reprezentanci rządu angielskiego w swych oficyalnych wynurzeniach zapowiadają dalszą wysyłkę wojsk do południowej Afryki i starają się ostudzić gorączkowe nadzieje, że pokój już w najbliższym czasie musi przyjść do skutku, upatruje giełda londyńska w tych bardzo oględnych enuncyacyach rządowych tylko fortel dyplomatyczny, a wierzy silnie w to, że wojna już ma się ku końcowi. Nadzieję tę podziela także znaczna część ludności Anglii i np. na onegdajszym bankiecie urządzonym przez mieszczaństwo w Portsmouth wznoszono już entuzyastyczne toasty pokojowe. W tych manifestacyach ma rząd bądź co bądź bardzo wyraźną wskazówkę, czego pragnie ludność angielska i niepodobna przypuścić, aby one nie wpłynęły na dalsze jego zachowanie się. Dla kontynentalnych targów pieniężnych najważniejszą jednak jest postawa giełdy londyńskiej i na nią zwracają one uwagę więcej niż na wszystkie mowy ministeryalne i artykuły dziennikarskie. Owóż podnieść się godzi, że giełda londyńska całą siłą prze do zawarcia pokoju. Kurs konsoli angielskich podnosi się z każdym dniem, jeszcze niedawno wynosił on poniżej 94, a dziś podniósł się na 95·18. W tej akcyi pokojowej sekundują giełdzie londyńskiej wszystkie inne giełdy europejskie. Dziś np. zarówno berlińska jak i nasza giełda odznaczały się wyjątkowo silnem usposobieniem, wytworzonem wyłącznie pokojowemi depeszami londyńskiemi. Z lokalnych motywów oddziaływała dziś u nas w kierunku zwyżkowym publikacya kilku bilansów kolejowych za pierwszych dziesięć dni kwietnia b. r. Okazuje się z nich bowiem, że ruch na kolejach naszych zaczyna się ożywiać a dochody transportowe wzrastają. Kolej północna np. przez cały pierwszy kwartał wykazywała znaczne zmniejszenie dochodów w porównaniu z rokiem poprzednim, tymczasem bilans od 1 do 10 kwietnia b. r. wykazuje zwiększenie się dochodów o 81.000 koron. Stosunkowo jeszcze większe zwiększenie się dochodów wykazuje kolej busztiehradzka. Sprawa zawiązania austro-węgierskiego kartelu żelaznego znajduje się podobno na dobrej drodze. Przedsiębiorstwa węgierskie, jak donoszą z Pesztu, już porozumiały się między sobą, a toczą się jeszcze układy o wciągnięcie do kartelu przedsiębiorstw żelaznych w Bośnii, w Vares i Zenicy. W sferach giełdowych sądzą, że może z końcem kwietnia kartel na pewno przyjdzie do skutku.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 678·50, węgierskie 692·50, Anglobanki 280·50, Uniony 550·00, Bankvereiny 453·50, Länderbanki 422·50, Ludwiki 421·50, Czerniowieckie 569·50, Elbethale 467·00, Renta papierowa 101·60, srebrna 101·40, austryacka złota 120·50, austr. renta wal. kor. 99·50, węgierska złota 119·90, węgierska renta wal. kor. 97·55, dukat 11·28, 20-franków. 19·09 —, 20-markówka 23·46—, rubie 2·53¼.

§ **Targ krajowy** na bydło opasowe w Krakowie. Prądnik biały 10 kwietnia.

Na dzisiejszym targu przy normalnym spędzie panował ruch ożywiony. Towaru przedniego wcale nie było, przeważał towar średni, który odpowiada stosunkom lokalnym. Spędzono ogółem 132 wołów opasowych, przeważnie średniej jakości i uzyskano: za towar średni za 100 kg. żywej wagi 62—65 K., pośledni 55—59 kor. Wszystko sprzedano. — Następny targ we czwartek dnia 17 kwietnia, przyjazd licznych kupców zakrajowych zapowiedziany.

Zarząd targowy.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(*Depesze poranne*).

Edynburg 14 kwietnia. Jedno z pism podaje rzekomo z autentycznego źródła warunki pokojowe, ułożone przez delegatów boerskich w Holandyi z zastrzeżeniem, że wodzowie Boerów w Afryce południowej na warunki te się zgodzą. Rokowania w Clerksdorp toczą się rzekomo nad tymi warunkami. Mianowicie: 1) Boerowie obstają przy absolutnej niezawisłości. 2) Proklamacya Kitchenera, zarządzająca konfiskaty majątków, zostaje unieważniona, a skonfiskowane dobra zwrócone będą właścicielom. 3) Odszkodowanie za zniszczoną własność prywatną i zabrane zapasy wojenne. 4) Zupełne uznanie pożyczek, które przed rozpoczęciem operacyj wojennych i po niem przez Anglię, zostały przez obie republiki zaciągnięte. 5) Sprawy językowe będą uregulowane na podstawie obustronnej umowy. 6) Powszechna amnestya i wypuszczenie jeńców. 7) Ustanowienie terminu, do którego jeńcy mają wrócić do Afryki południowej. 8) Przyjęcie dobrych usług jednego lub dwu mocarstw zaprzyjaźnionych, celem uzyskania kontroli nad ścisłem przeprowadzeniem warunków pokojowych.

Wiedeń 14 kwietnia. Izba panów zbierze się w sobotę dnia 19 b. m. o godzinie 1-szej po południu. Na porządku dziennym wybór do delegacyj i wybór deputacyi kwotowej.

Izba posłów wybierze członków delegacyi we środę.

Paryż 14 kwietnia. *Journal de Paris* donosi, że w pierwszych dniach marca wybuchło w francuskiem Congo powstanie Murzynów. Powstańcy zburzyli w Iklembe (faktoryę francuską) i wymordowali dyrektora i urzędników.

Londyn 14 kwietnia. „Biuro Reutera“ pisze, że wszystkie pogłoski o bezpośrednich widokach zawarcia pokoju, są przedwczesne. Jest nieprawdopodobne, aby przywódzcy Boerów, w Clerksdorp zebrani, odrazu zaproponowali warunki pokoju, któreby Anglia mogła przyjąć i dlatego rozpowszechnione wśród ludności przepowiednie, że pokój zostanie rychło zawarty, są nieuzasadnione.

Petersburg 14 kwietnia. Z ogłoszonego w *Gońcu urzędowym* brzmienia traktatu mandżurskiego należy zaznaczyć następujące postanowienia: Mandżurya pozostaje nadal częścią państwa chińskiego. Rząd chiński ma prawo do wykonywania w Mandżuryi nieuszczuplonej władzy administracyjnej i rządowej, tak jak to było przed obsadzeniem kraju przez wojska rosyjskie. Na mocy artykułu 2-go Rosya obowiązuje się do 18 miesięcy stopniowo wycofać swe wojska z Mandżuryi, jeśli nie wybuchną rozruchy i jeśli postępowanie innych mocarstw nie stanie temu w drodze. Chinom nie wolno utrzymywać w Mandżuryi więcej wojska, niż Rosya na to zezwoli. Traktat spisany jest po francusku, rosyjsku i chińsku. Za tekst autentyczny, w razie jakiegoś sporu, uważany będzie tekst francuski. Poseł rosyjski w Pekinie przedłożył rządowi chińskiemu notę, w której oświadcza, iż rząd rosyjski odda Chinom zarząd cywilny w Niuczwang w chwili, w której wojska zagraniczne port ten opuszczą i skoro miasto Tientsin, będące dziś pod rządem międzynarodowym, oddany będzie Chinom. Nota podnosi dalej, iż można liczyć na zupełną pacyfikacyę Azyi wschodniej i być spokojnym, jeśli Chiny spełnią swe zobowiązania. W przeciwnym razie rząd rosyjski nie będzie się czuł skrępowanym postanowieniami traktatu mandżurskiego i nie omieszka poczynić odpowiednich zarządzeń.

Pisząc o tym traktacie, dzienniki twierdzą, że jest on dowodem na to, iż Rosya pragnie utrzymania pokoju. *Nowoje Wremia* zamieszcza widoczną groźbę dla tych mocarstw, któreby sprzeciwiały się polityce rosyjskiej w Mandżuryi. *Birżewyja Wiedomosti* piszą, że Mandżurya, jak dawniej, tak i nadal pozostanie pod wpływem rosyjskim. *Świet* pisze, że jeżeli zaburzenia w Chinach się powtórzą, to wina tego spadnie na mocarstwa, a nie na Rosyę.

Wiedeń 14 kwietnia. Przybył tu słynny malarz i rzeźbiarz Max Klinger i przywiósł wspaniały swój pomnik Bethovena. W sobotę odbył się na jego cześć bankiet w Grand hotelu, na który przybył też minister oświaty dr. Hartel.

Wiedeń 14 kwietnia. Prezydent ministrów dr. Koerber pojechał do Pesztu i odbył tam konferencyę z węgierskim szefem gabinetu Szellem w sprawie autonomicznej taryfy cłowej. *Neue Freie Presse* donosi, że rząd węgierski zaproponował znaczne podwyższenie wszystkich ceł rolniczych, a rząd austryacki zgodził się na to, z małymi tylko wyjątkami, a ze swojej strony zaproponował bardzo znaczne podwyższenie ceł przemysłowych. Wiele z tych ceł oznaczono tylko dlatego tak wysoko, ażeby można zniżyć je w zamian za inne ustępstwa z drugiej strony.

Nowy Jork 14 kwietnia. Tutejsza kolonia austro-węgierska urządziła bankiet na cześć oficerów krążownika austro-węgierskiego „Sigetvar“. Wzniesiono toasty na cześć Cesarza Franciszka Józefa i prezydenta Roosevelta.

Pretorya 14 kwietnia. Przywódzcy Boerów przybyli tu dwoma pociągami osobnymi; jednym przybyli przywódzcy Boerów z Transwaalu, drugim z Oranii. Zamieszkali oni oddzielnie.

Londyn 14 kwietnia. W mieszkaniu Chamberlaina odbyła się wczoraj prywatna konferencya, w której wzięli udział ks. Devonshire, Chamberlain, Brodrick i Hicksbeach. Jak słychać, powodem konferencyi było nadejście ważnych wiadomości od lorda Kitchenera.

Paryż 14 kwietnia. Do „Ajencyi Havasa“ donoszą z Kairu, że policya skonfiskowała w pewnej drukarni bardzo wiele druków i papierów, kompromitujących młodoturków w Konstantynopolu.

(*Depesze popołudniowe*).

Berlin 14 kwietnia. Od godziny 3 nad ranem szalała tutaj silna burza z deszczem, burza trwała do 8-mej rano. Piorun uderzył w kilku miejscach. Ulice zalane są wodą do tego stopnia, że pieszo nie można przejść. Także komunikacya tramwajowa częściowo wstrzymana. Szkoda wyrządzona przez burzę jest bardzo znaczna. W okolicy dworca na Friedrichstrasse stan wody jest tak wysoki, że nikt na dworzec dostać się nie może. Inny dworzec częściowo zamknięto, gdyż powała grozi zawaleniem. Naukę w szkołach przerwano. Linia kolejowa z Poczdamu do Schönberga częściowo zalana. Muzeum także znacznie uszkodzone. Wielka ilość piwnic stoi pod wodą. Wszystkie pociągi przybyły ze znacznem spóźnieniem.

Bruksela 14 kwietnia. Wczorajszy dzień przeszedł spokojnie; tylko koło Domu ludowego przyszło do starcia, kilka osób aresztowano. W nocy przy szło do bójki z policyą, przyczem 5 osób odniosło rany; z tych jedna jest śmiertelnie ranna.

Nowy Jork 14 kwietnia. W ubiegłym tygodniu odeszła stąd wysyłka 2.518.689 dolarów w złocie do Paryża.

Le Louvières 14 kwietnia. Policya aresztowała sekretarza stowarzyszenia socyalistów i prezesa innego towarzystwa również socyalistycznego. Z Antwerpii przybył tu 5-ty pp.

Kraków 14 kwietnia. Towarzystwo wzaj. Ub. wypłaci członkom w tym roku w dziale ogniowym 10% zaliczek jako zwrot, jakkolwiek rok ten należy do bardzo smutnych, ponieważ zima, która miewa zwykle mało pożarów, w tym roku miała ich bardzo dużo. Wynagrodzenia za szkody ogniowe, wypłacone przez towarzystwo, dosięgły w ostatnim roku 6 milionów koron.

Trzech redaktorów pism radykalnych skazał dzisiaj sąd każdego na 40 koron grzywny za artykuły, wymierzone przeciw wojskowości.

Bruksela 14 kwietnia. W sobotę toczyły się prawie bezustannie walki z żandarmami po ulicach. Z obu stron strzelano; liczba rannych jest znaczna. Na *rue Haute* od ognia karabinowego żandarmeryi 2 osoby odniosły rany, jedna padła trupem na miejscu. W szpitalu św. Piotra kilku rannych zmarło. Tłum usiłował przemocą odebrać trupy ze szpitala; wezwana przez dyrekcyę szpitala żandarmerya rozpędziła tłumy. W walkach ulicznych oblewano żandarmów witryolem. Pewnego człowieka, który wyglądał oknem, zabił żandarm wystrzałem z karabinu, trup wypadł z okna na ulicę. Człowiek ów miał strzelać do żandarmów.

Leodyum 14 kwietnia. W nocy z soboty na niedzielę urządził tłum, z około 300 ludzi złożony, pochód przez ulice. Powybijano okna w tramwajach i w wielu domach prywatnych. Tłum, doszedłszy do domu ludowego, urządził tam zgromadzenie, na którem wygłoszono gwałtowne mowy.

Londyn 14 kwietnia. Chamberlain był wczoraj na audyencyi u króla. Po audyencyi zaprosił go król na obiad. Audyencya Chamberlaina u króla trwała 2 godziny. W ciągu dnia wczorajszego szły z urzędu kolonii depesza za depeszą do prezydenta ministrów Salisbury'ego do Hatfieldu.

Wiedeń 14 kwietnia. Cesarz przyjął dziś na ogólnych audyencyach między innymi hr. Romana Potockiego i posła X. Stefana Komorowskiego.

Wiedeń 14 kwietnia. Koło Polskie zebrało się dzisiaj przedpołudniem na posiedzenie. Przed przejściem do porządku dziennego, przedłożył prezes Jaworski petycyę krawców galicyjskich w sprawie dostaw dla wojska i w sprawie zaprzestania robót krawieckich przez więźniów. Uchwalono poruszyć tę sprawę w toku dyskusyi budżetowej w Izbie. Następnie rozpoczęła się dyskusya nad budżetem ministerstwa kolejowego.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 14 kwietnia. Br. M. Romaszkan z Horodenki. Br. M. Wasilko i F. Frank z Czerniowiec. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Dr. W. Maleszewski z Karlsbadu. Dr. K. Kirchmayer z Majdanu Górnego. E. Ziffer z Wiednia. Z. Siemiginowski z Torskiego. S. Tustanowski z Żurowa. L. Modzielewski z Chmielówki. S. Smolka, J. Timoftiewicz i M. Brzozowski z Krakowa. L. Piechowiczowa z Poznania. M. Hulimka i M. Hulimkowa z Mycowa. S. Wychowski z Szmaczykowajek. T. Bohdan z Milatyna. Ch. Volin i J. Weisser z Sassowa. G. Szörenyi z Budapesztu. J. Jurystowski z Podola ros.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 14 kwietnia. S. Potworowski z Koropca. H. Bednarowski z Podola ros. M. Leśniewicz z Podola. A. Stankiewicz z Wolicy. J. Orobkiewicz z Brzeżan. M. Sedlak z Borysławia. M. Chorbkowski z Rosyi. M. Biechońska z Żarnowca. J. Niesiołowski z Krakowa. J. Rakowscy z Hermanowic. A. German z Wiednia. J. Schütze z Cognac. J. Zdanowicz ze Schodnicy. J. Szillassy z Budapesztu. K. Abgarowicz z Żydaczowa. A. Poźniak z Nowotańca. E. Rubesch z Wiednia. M. Schwarz ze Stanisławowa. W. Burzyński z Buczacza. Ks. A Nowacki z Warszawy.

HOTEL FRANCUSKI
Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 14 kwietnia. K. Piątkowski z Józefówki. N. Krobicki z Bochni. A. May z Bóbrki. W. Kraiński z Perespy. R. Dmowski z Krakowa. L. br. Watman z Rudy rożanieckiej. W. Bogdański i S. Dobrzańska z Przemyśla. B. Rotter z Suchodół. J. Gold ze Złoczowa. A. Salwarowski i F. Schrottman ze Smalnicy. E. Freyler, J. Bernlochner, A. Fischer, K. Henhapel z Wiednia. M. Portman z Remscheidu. N. Andermanowa z Delatyna. S. Herzig z Sanoka. M. Skarzyńska z Przemyśla. F. Heimer z Budapesztu. F. Nowicka z Rosyi. M. Węgrzynowicz z Hlinicy. K. Udrycki z Mostów wielkich. H. Oestersetzer z Podwołoczysk.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Berlin 14 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 33·80.

Paryż 14 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·90. Mąka („Fleur de Paris“) 26·70.

Wiedeń 14 kwietnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 256.—
" " " " " 1889 3% 250.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4% 500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 292.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 257.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 82.75
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 106·75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19·15. Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 433—, Clary 40. zł. m. k. 173.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 76.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 74.—, Ofen 40 zł. 200.00, Palffy 40 zł. m. k. 187.00, Czerw. krzyża austr 10 zł. 97.50, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 29·60. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 81.—, Salma 40 zł. m. k. 235.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 81.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 270.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 422.—.

Lwów 14 kwietnia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 420·00 do 424·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 560.00 do 570.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 535.00 do 547·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 380.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 99·50 do 100·20, 4 proc. los. w 60 lat 95.70 do 96·40. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100.50 do 101.20 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·80 do 98·00. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 95·20 do 95·90. 4 proc. los w 41 i pół latach 95.50 do 96·20, 4 proc. los w 56 lat 95·70 do 96.40.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·35*, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 8·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*
Do Rzeszowa: 8·80.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·48, 9·42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 8·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

97)

TYBERYUSZ

POWIEŚĆ

przez

J. Evans Wilsona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartinghowa.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ XXXV.

Biały, cichy i senny leżał świat dalekiego północnego zachodu, spowity w ciszę i spokój, jak w tych dawnych czasach, gdy pierwsi Nahussi, przeprawiwszy się na saniach po zmarzłych głębinach cieśniny Behringa, przybili do nieznanych brzegów Spokojnego Oceanu i wdrapawszy się na góry, uderzyli czołem o ziemię, oddając hołd słońcu.

Zima ociągała się długo z nadejściem, jakby jej żal było zmrozić zimnem swem tchnieniem ostatnie złote blaski przeciągającej się jesieni, ale grudzień był nieubłagany i powłoka lodu rozpostarła się wszędzie, połyskując tęczowo w bladem słońcu południa.

Wzdłuż wydeptanej ścieżki, ślizkiej, jak szkło, a wijącej się u podstawy nagich, groźnie sterczących skał, przez wąskie, niemal sklepione u góry wąwozy, z głębi których widać było tylko mały skrawek nieba ponad głowami, postępowała zwolna, szeregiem, gromadka, złożona z czterech osób. Na przedzie, na karym, górskim kucu jechał zakapturzony mnich o bladym, surowym profilu, przypominającym Sawonarolę.

Tuż za nim jechał kanadyjski przewodnik, pół krwi krajowiec, o miedzianej cerze, kościstych policzkach z blaskiem południowców Francyi w czarnych, bystrych oczach. Lewą ręką kierując swego kuca, prawą prowadził luzem pstrokatego mustanga, który należał do trzeciego z kolei podróżnego, wysokiego, barczystego mężczyzny, w płaszczu, sięgającym kolan i w futrzanej czapce, nasuniętej na czoło. Ten szedł zwolna, z ręką, opartą na karku białego muła, na którym jechała młoda kobieta, otulona od stóp do głów w czarne lisy. Kapturek z podobnego futra miała narzucony na głowę, a z pod niego wymykały się pozłociste loczki, wijące się nad czołem i odbijające silnie od czarnych, klasycznie zarysowanych łuków brwi i rzęs, przesłaniających siwe, błyszczące jak gwiazdy oczy.

Miesiąc upłynął, odkąd wszystkie siostry z Przystani Umilty towarzyszyły przełożonej wczesnym listopadowym świtem do pobliskiego kościoła, aby ujrzeć doktora Grantlina, prowadzącego bladą, drżącą kobietę.

Wszystkie wysłuchały w należytem skupieniu ducha słów małżeńskiej przysięgi nowożeńców.

Wschodzące blaski słońca powitały młodą parę już w pociągu, pędzącym na daleki Zachód.

Dziś dobiegali celu nużącej i niebezpiecznej podróży, a na twarzy Reginy odbijała się tęsknota, połączona z długą, niestrudzoną cierpliwością, której wyraz czynił ją tak piękną w oczach męża. Taka mu się wydawała silna w swojej wierze, taka święta i pogodna w cichem i biernem poddaniu się woli Bożej!... Naraz przewodniczący mnich ściągnął cugle konia i podniósłszy głowę, zaczął nadsłuchiwać. Przez krystaliczne powietrze płynęły z gór czyste i srebrzyste dźwięki dzwonu, zwiastującego Anioł Pański, a echa jego falowały po niezmierzonych przestrzeniach, unosząc się nad czarnymi jarami. Cicho, z przymkniętemi oczami, pochyliła się ogolona głowa mnicha, a ogorzałe palce zaczęły pobożnie przesuwać paciorki zwieszonego u pasa różańca. Kanadyjczyk przeżegnał się, a pan Dunbar instynktownie zdjął czapkę.

— Sześć godzin mozolnego wspinania się po górach jest ciężką pracą. Czy nie czujesz się nadto zmęczoną, najdroższa? — szepnął, otaczając ramieniem kibić żony i patrząc jej z niewysłowioną miłością w oczy.

Z ręką, wspartą na jego ramieniu, Regina pochyliła się, aż ustami spoczęła na odrzuconych z czoła czarnych jego włosach.

— Po strasznem, kilkoletniem wyczekiwaniu cóż znaczą te kilka godzin zwłoki?

Po za niemi leżała czarna, falująca linia, gdzie dęby i cedry zatrzymywały się w swoim pochodzie. W pobliżu szeregi skarłowaciałych sosen stanowiły jakby przejście do czarnego, iglastego lasu, a opodal ścieżki prostopadła skała zasłaniała wąwóz, którym bystry strumień wody, nie spętany jeszcze lodem, biegł z hałasem ku Oceanowi. Na północ olśniewające, białe, niebotyczne szczyty wykrawywały się fantastycznie, jak srebrne kamee na tle ciemno-lazurowego nieba, po którem żeglowały, niby łabędzie, pierzaste obłoki, nakrapiane miedzią.

Mnich ruszył przodem, a podróżni spostrzegli, że ścieżka spuszcza się nagle, aż pod same stopy prostopadłej, olbrzymiej skały, która zdawała się tamować dalszy pochód. Wyjąwszy z zanadrza rogową gwizdawkę, zakonnik dał trzykrotny sygnał, który przenikliwem echem rozległ się po górach. Z niewidzialnych głębokości podziemia odpowiedział mu dziki, grobowy krzyk, jakby dławionego potwora. O jakieś dwadzieścia stóp poniżej miejsca, gdzie zatrzymali się podróżni, spadzistość sprowadziła ich do wąwozu, który snać niegdyś był łożyskiem wyschłej dziś, czy też jakimś kataklizmem natury, odwróconej w innym kierunku rzeki. Uszedłszy kilkaset kroków krętą, kamienistą drogą, w której niegdyś fale wyżłobiły gdzieniegdzie jakby półokrągłe jaskinie, skręcili nagle na prawo i znaleźli się przy samym otworze Tartarusa.

Siła wodnego prądu wyżłobiła w tem miejscu w skale niskie sklepienie, które ludzkie ręce rozszerzyły, podniosły i zagrodziły żelaznemi sztabami, wpuszczonemi w mur. Po za temi kratami migotało błędne światełko, które naraz rozbłysło w czerwoną gwiazdę, a z podziemi wyłoniła się postać mnicha, niosącego zapaloną żywiczną pochodnię. Przez chwilę słychać było zgrzyt spuszczanych łańcuchów i odsuwanych rygli; potem brama stanęła otworem.

Ta scena tak żywo przypomniała Dunbarowi burzliwą, zimową noc, kiedy blask latarki zamigotał przez więzienne kraty, zamykające się za młodą skazaną, że zaczerpnął oddechu przez zaciśnięte zęby i czulszem jeszcze objęciem ogarnął kibić żony, która nerwowo ściągnęła cugle swego muła. Mały pochód w głębokiem milczeniu przejechał przez sklepioną bramę, a mnich z pochodnią założył napowrót łańcuchy i stanął na czele kolumny, szybkiemi krokami wiodąc ją w dół, przez czarny, sklepiony tunel. Zakonnicy nie wymienili pomiędzy sobą żadnego powitania i tylko uderzenia kopyt końskich o kamienie, przerywały głuchą i przejmującą ciszę. Krwawy blask pochodni odbijał się na sklepieniu, potęgując do olbrzymich rozmiarów cienie ludzi i zwierząt, wydłużające się ruchomo na ścianie. Wkrótce szary brzask zaczął się roztapiać wśród ciemności, naraz rozbłysło jasne światło dzienne, podobne do okna otwartego na niebo i podróżni wylegli na dziedziniec, stanowiący jakby przedsionek obszernego amfiteatru.

Naprzeciw otworu tunelu, o jakie dwieście metrów, leżało owalne jezioro, opasane z prawej strony doliną, rozciągającą się na południowy wschód, podczas gdy północne jego brzegi, zagrodzone były prostopadłą skałą, którą cierpliwi, pracowici pustelnicy pocięli na szerokie tarasy, prowadzące do szeregu celi wyżłobionych w granicie, podobnych do jaskółczych gniazdek przylepionych do muru.

Hudsońscy traperzy, wygnawszy z tych dzikich stref plemiona krajowców, założyli tu niegdyś skład swoich futer, potem sami ustąpili miejsca górnikom, którzy rozpalili swoje ogniska w opustoszałych jaskiniach i dynamitem rozsadzili łono skał, szukając w ich wnętrzu cennych metali. Niedawnemi dopiero czasy ciche kroki gromadki pustelników, podległych bardzo surowej zakonnej regule, wstąpiły na szczyty i zagłębiły się w przepaście tych skalistych gór, z krzyżem w ręku i kadzielnicą wypędzając złe duchy przekupstwa i chciwości i święcąc przybytek ten Bożej chwale.

Na dany znak przewodniczącego mnicha, Dunbar zsadził żonę z siodła i wiodąc ją za rękę przeszedł przez dziedziniec, potem przez strome schodki, wykute w skale poprowadził ją do niskiej, przyciemnionej izby o belkowanem sklepieniu. Podłoga była tam wyłożona kwadratami z czerwonego granitu, na czysto obielanych ścianach wisiały litografie, przedstawiające Mękę Pańską, a nad olbrzymim kominem, na którym płonęły cedrowe polana, stało wypisane dużemi literami: „Otiositas inimica est animae".

Cicho, jak skrzydła ptaka, skórzane ramy parawanu, ustawionego w rogu izby, złożyły się i z ciemności wynurzyła się postać starca, z koroną srebrnych włosów nad czołem, z krzaczastemi brwiami, które jak śnieżny puch, osłaniały czarne oczy, gorejące niby lampy w głębokiej obsadzie posągowego oblicza, rzeźbionego jakby w słoniowej kości. Mądry i imponujący wyraz twarzy, w połączeniu z wrodzoną, dumną postawą podniesionej głowy, złagodzony był nadzwyczajną, niemal serafiezną słodyczą ust.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 5|902
I.

Obwieszczenie.

Dla pokrycia niedoboru w dochodach gminy król. stoł. m. Lwowa postanowiła Rada miejska uchwałami z 7 i 20 marca 1902 powziętemi w myśl §. 86 statutu nadanego gminie m. Lwowa ustawą z 14 października 1870. (Dz. u. kr. Nr. 79 i §. 89 noweli do statutu nadanej ustawą z 11 września 1900. Dz. u. kr. Nr. 90) nałożyć i pobierać w r. 1902 dodatki gminne do podatków państwowych w następującej wysokości:

a) 4% do podatku gruntowego,
b) 4% do podatku domowo-czynszowego,
c) 25% do podatku państwowego 5% od budynków, którym przysługują wolne lata,
d) 40% do powszechnego podatku zarobkowego,
e) 40% do podatku od przedsiębiorstw obowiązanych do publicznego składania rachunków,
f) 40% do podatku rentowego i
g) 40% do podatku od wyższych płac.

Do poboru powyższych dodatków gminnych potrzebnem jest w myśl §. 92 noweli do statutu miejskiego przyzwolenie Wydziału krajowego.

Uchwałę powyższą Rady miejskiej podaje się niniejszem do powszechnej wiadomości z uwagą, że wedle postanowienia §. 93 statutu miejskiego wolno każdemu członkowi gminy wnieść w przeciągu dni 8-miu uwagi co do nałożonych dodatków, które to uwagi przy zasięganiu zatwierdzenia zostaną przedłożone wydziałowi krajowemu.

Magistrat król. stoł. miasta.

Lwów dnia 3 kwietnia 1902.

C. k. austryackie koleje państw.

L. 26.852|VI.

OGŁOSZENIE.

Rozszerzenie zakresu działania miejskiego biura sprzedaży biletów kolejowych w lokalu ajencyi dzienników St. J. Sokołowskiego we Lwowie, pasaż Hausmanna liczba 9.

Z dniem 15 maja b. r. rozszerzono zakres działania miejskiego biura sprzedaży biletów kolejowych (Ajencya dzienników St. J. Sokołowskiego we Lwowie, pasaż Hausmana l. 9) tak, że odtąd oprócz biletów do stacyi, położonych w Galicyi i na Bukowinie, sprzedawać będzie to biuro także bilety do stacyi austryackich, węgierskich i zagranicznych kolei o ile takie bezpośrednie bilety i przy kasach kolejowych na głównym dworcu wydawane bywają.

Ze względu na przeniesienie całej ekspedycyi osobowej do prowizorycznego dworca, uprasza się P. T. Publiczność, aby dla własnej wygody zechciała zaopatrywać się w bilety jazdy w wyż wspomnianej ajencyi dzienników Sokołowskiego, Pasaż Hausmana 9, lub też w biurze informacyjnym c. k. kolei państwowych.

Lwów, w maju 1901.

C. k. Dyrekcya kolei państwowych.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.